

ŻNIWA

Już idą żniwiarze
I słycać brzęk kosi
Rytm maszyn przeplata
Lagodny szum kłoców.

I wożą turkocą
I piosnka wkrąg dźwięczy
W piosence zajaśniał
Różowy luk tęczy.

I przyszli żniwiarze
Po lata dar hojny
W czas lipca bogaty,
Spokojny.

Kłos piękny nad podziw
Dojrzał suchym ziarnem
Teraz do rąk chłopskich
Posłusznie się garnie.

Szczęśliwy czas lata,
Witajcie żniwiarze,
Niech plon się stokrotni
I niechaj Bóg darzy!

Już czekają mendle
Drabiniastych wozów.
W dali las błękitny
I dym z parowozu —

Chciałbym dziś pochwalić
Proste, chłopskie trudy
Miłość, czyny ludu
Pracę prostych ludzi.

I przepasać wierszem
Wzbogaconym w kwiaty
Jak powróślem słomy
Snop kłosów bogaty.

Nowe nasze miasta
Z wioskami nowymi
— — — I śpiewam pochwałę
Niebios — sercem ziemi.

JÓZEF BARANOWSKI

Fot. F. ZWIERZCHOWSKI





(1 Do Koryntian 10, 6-13)

Bracia: Nie pożądamy złego, jako oni pożąдали. I obyście się nie stali bałwochwalcami jak niektórzy z nich, jako napisane jest:

Zasiadł lud, by jeść i pić, i powstawszy zaczęli się bawić (Wyjść. 32, 6).

Ani też dopuszczajmy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili i legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyśmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Ani nie szemrali jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszczyciela. A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jęła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyście ją przetrzymać mogli.



EWANGELIA

(Św. Łukasz 19, 41-47)

Onego czasu: Gdy się przybliżył Jezus do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznało i właśnie w ten dzień twój to co jest ku pokojowi twemu a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi waleń i oblegną cię i ścisną cię zewsząd i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego.

I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.

I nauczał codziennie w świątyni.

Kościół miejscem kultu

A. Kult, jako zewnętrzny wyraz czci oddawanej Bogu, znany jest od dawna. Różne też miał formy i w różny sposób pojmowano czone bóstwo. Na ogół jednak zawsze był on sprawowany przez osoby do tego powołane i odpowiednio umiejscowiony. U Żydów w okresie Starego Testamentu czczono jednego Boga, a za czasów Chrystusa, o których mówi dzisiejsza Ewangelia, kult ten z odpowiednim rytuałem i zewnętrzną oprawą składany był Bogu w świątyni jerozolimskiej przez powołanych duchownych.

Kościół izraelski wznosił się na wzgórzu i był nieduży. Do jego wnętrza, do miejsca świętego, mógł wchodzić tylko liturg, a więc ten, który składał Bogu ofiarę. Kościół był natomiast otoczony trzema dziedzińcami, z których każdy był niżej położony. Najwyżej położony dziedzińiec okalający bezpośrednio świątynię gromadził kapłanów, stąd też nazywano go kapłańskim. Na dziedzińcu drugim, niżej położonym, gromadzili się na nabożeństwo ludzie świeccy, wierzący, członkowie ludu wybranego. Na trzecim, najniższym położonym, mogli przebywać poganie; na tym też dziedzińcu usadowili się ze swoimi straganami sprzedawcy zwierząt i ptaków. Przedmiotem ofiary mogły być: woły, baranki, gołębie, synogarlice, które zabijano dla Boga. Chrystus Pan niejednokrotnie słyszał panujące na tym dziedzińcu wrzaski, widział nadużycia, jakie zakradły się do tych praktyk, toteż kiedy „przebrała się miarka” Jezus „wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców”.

B. Kościół jest i ma być miejscem kultu! Pan Jezus mówiąc „dom mój jest domem modlitwy” miał na myśli pierwszorzędnie Kościół, świątynię, a więc budynek w którym sprawuje się liturgie, w którym modlą się kapłani wraz z ludem. Pod pojęcie to można i trzeba podciągnąć Kościół również jako instytucję, jako społeczność, a więc nie tylko budynki, poświęcone kultowi lecz i ludzi: biskupów, kapłanów, świeckich, członków Kościoła, tworzących razem zorganizowaną społeczność religijną.

Z woli Chrystusa Kościół jako całość i Kościół jako budynek, w którym gromadzą się ludzie wierzący, jest domem Jezusa. Chrystus mówi: „dom mój”. I właśnie dlatego, że to dom Chrystusa, ma on być wyłącznie domem modlitwy zarówno jednostkowo biorąc jak i zbiorowo.

Pod pojęciem „dom mój jest domem modlitwy” należy rozumieć świątynię,

w której ludzie wierzący gromadzą się, aby się modlić.

Modlić się, znaczy rozmawiać z Bogiem indywidualnie lub społecznie. W kościele mówimy z Bogiem, czcimy Go raczej społecznie i to pod przewodnictwem kapłana. Najwyższą formą kultu jest dzisiaj ofiara Mszy Św.

Idąc po linii myśli Jezusa, wchodząc do świątyni, trzeba rozbrat uczynić z wszystkim tym, co nie zgadza się z modlitwą, co nie zgadza się z ofiarą. Do kościoła idziemy po to, by się modlić, by uznać nad sobą władztwo Boga, a uznając je, by Boga czcić, błagać, przepraszać. Do kina i do teatru idziemy po to, by przeżywać treść przedstawianych sztuk, do sali koncertowej, by upajać się pięknem muzyki i śpiewu, a do kościoła po to, by się modlić. „Dom mój jest domem modlitwy”.

„Dom mój” to jest jednak również kościół jako instytucja, jako zorganizowana społeczność religijna. Skoro poszczególne świątynia jest i ma być „domem modlitwy”, z pewnością według intencji Chrystusa takim wielkim domem modlitwy ma być cały Kościół. Tym duchem modlitwy mają być przepełnieni wszyscy biskupi i kapłani, wszyscy wierni. Tym duchem modlitwy, miłości, ofiary, pomocy bliźnim, pracą dla ludzkości mają tchnąć wszystkie instytucje kościelne: prasa kościelna, biura kurialne i parafialne. Sprawy nadprzyrodzone, sprawy Boże, kult, a więc składanie Bogu ofiary, rozmawianie z Nim, zanoszenia do Niego swoich myśli, pamięć o Nim ma być naczelnym celem Kościoła jako świątyni, w której gromadzą się ludzie, jak i Kościoła, jako organizacji ziemskiej o celach nadprzyrodzonych.

Kościół jako dom modlitwy winien więc łączyć ludzi w celu składania Bogu ofiary i czci. Powinien więc zajmować się sprawami Bożymi, sprawami duszy, sprawy świeckie zostawić należy państwu i jego organom.

C. Dziękujemy Bogu, że w Polsce Ludowej każdy wierzący może czcić Boga indywidualnie i zbiorowo, że możemy w sposób wolny, bo gwarantuje to nam Konstytucja i odnośnie jej artykuły są przez Państwo w całej rozciągłości wykonywane, składać Bogu kult w naszych kościołach. W naszych warunkach kościoły nasze i Kościół jako instytucja może być „domem modlitwy”. Czy nim jest, względnie w jakim stopniu, zależy tylko od nas: biskupów, kapłanów i od Was, Drodzy Bracia i Siostry.

Niech wszystkie świątynie nasze będą „domami modlitwy”! Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

„WY JESTEŚCIE ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA. NIE MOŻE SKRYĆ SIĘ MIASTO NA GÓRZE LEŻĄCE”. (Mt. 5, 14)

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

Przeczytane słowa Jezusa wskazują na zadanie, jakie było przeznaczone pierwszym słuchaczom, szczególnie zaś Apostołom Jezusa w świecie żyjącym. Z woli Jezusa mieli oni być światłością świata. To był rozkaz dzienny dany przez Jezusa tym, którzy się do niego przyłączyli. Te słowa musiały zrobić na pierwszych słuchaczach potężne wrażenie. Oni światłością świata? Spoglądali na Jezusa ci prosiłi ludzie z okolicy jeziora Genezaret i ich ręce i zmęczone twarze świadczyły o tym, że znali oni ciężar życia, troskę o codzienny chleb i że im trud nie był obcy. W ich zewnętrznej postaci nie było nic takiego, co przypominałoby światłość. A jednak, właśnie do tych biednych niewykształconych proletariuszów z Galilei kierował Jezus swoje słowa. Nikt by się nie dziwił, gdyby byli sądzili, że to zadanie przewyższa ich siły i zdolności i że się pod jego ciężarem załamają.

Te słowa Jezusowe mają znaczenie dla każdego pokolenia chrześcijańskiego i odnoszą się również do nas dzisiaj. Ale czy jesteśmy gotowi i skłonni uznać ich aktualność i doniosłość także dla nas?

Jak mamy te słowa zrozumieć i mamy je realizować? Nieporównana moc mieści się w tych słowach. Nie starajmy się ich ściśle czy też tłumaczyć pewną względnością. Wobec tych słów ogarnia nas wprawdzie pewne uczucie głębokiej niemocy. Pod jakim bowiem względem możemy się porównać ze światłością? Czy istnieje w życiu naszym

cokolwiek, co można by nazwać światłością świata? Czym świecimy w świecie jako chrześcijanie? To pytanie, jakie musimy sobie stawiać.

Zwykle różne rzeczy uważa się za światłość. Lecz na ogół nie szuka się jej w sobie samym. Są to rzeczy świata zewnętrznego, które uważamy za światłość. Potrzeby cielesne, stan socjalny, czy stanowisko w świecie, zdobycze ludzkiego intelektu, nauka i wiedza — to wszystko i na ogół uważa się za światłość. Jesteśmy dalecy od tego, aby wartość tego kwiatu na drzewie ludzkiego bytu chcieć zmniejszyć czy też zlekceważyć. Z drugiej jednak strony, słysząc słowa Jezusowe musimy sobie stawić to pytanie, czy te wszystkie zdobycze i zewnętrzne rzeczy stanowią ostateczne i najwyższe możliwości człowieka. Czy jest to szczytem ludzkich zdolności i ludzkiego przeznaczenia? Czy to jest ta światłość, którą Jezus miał na myśli? Czy nie byłoby niesłychaną zuchwałością, gdybyśmy chcieli słowa Jezusa w tym sensie do nas stosować? Jeżeli my jako teolodzy zajrzemy do swego wnętrza lub też spoglądamy na ludzi wokół nas, to wtedy poznajemy lepiej od wielu innych, ile ciemności nas wszędzie otacza, których nie potrafi rozproszyć ani przeniknąć żadna ziemiska czy ludzka światłość. W każdym z nas są głębie i ukryte zakamarki, których nie rozświetli żaden czyn ludzki i żadna światłość ziemiska. Wobec grzechu jest siła ludzka bezwładna. Wiemy również, że ludzkie wysiłki nie potrafią rozwiązać ostatecznej zagadki bytu. Te zagadki nie są powiązane z ostatecznymi i najważniejszymi pytaniami, stojącymi przed każdym z nas. Chodzi o sens i wartość życia. Cóż nas w końcu obchodzi wszystkie zdobycze jeżeli ostatecznie wszystkie w proch się obróca! Cóż człowiekowi po tych wszystkich światłach, które na drodze swej pielgrzymki zapala, jeżeli je w końcu pochłonie wieczna ciemność. Czy jakiegokolwiek światło ludzkie może uchodzić za światłość świata? Czy to jest ta światłość, którą Jezus miał na myśli?

Nie! O takiej światłości Jezus nie myślał. Światłość, o której On myślał, to ta światłość, którą Bóg zapalił nad przepaścią i ciemnością bytu swoim świętym słowem: „Niechaj się stanie światłość”. Pierwszym słowem Boskim było „światłość”. I to słowo roznieciło światłość nad całym wszechświatem. Światłość jest tam, gdzie objawia się Bóg. Bóg sam i jego słowo jest światłością. A więc także Jezus, ponieważ sam jest Słowem Bożym. Wszystkie światła, które człowiek zapala, później lub wcześniej gasną. Lecz światłość, która wchodzi na skutek słó-



POLSKIE MILLENIUM I CYRYL I METODY

O Polsce prehistorycznej wiemy bardzo niewiele, a i te szczupłe wiadomości, które posiadamy, nie mogą stanowić pewnika. Historyczne dzieje państwa polskiego rozpoczynają się w drugiej połowie X wieku. Pierwszym polski historyczny władca, Mieszko, panował nad pogańskimi plemionami w dorzeczu Odry i Wisły. Plemiona te czyli Światowida i Peruna, Ładę i inne bóstwa, składając im ofiary i odprawiając na ich cześć obrzędy. Powiedzieć by się chciało, że dzieje narodu i państwa polskiego rozpoczynają się z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa. Chrztel Polski — to wydarzenie, które zaważyło na losach narodu.

Data chrztu Polski jest pierwszą najważniejszą datą historyczną w dziejach Polski. W wyniku przyjęcia chrztu następowały dalsze fakty — zjazd w Gnieźnie, koronacja Chrobrego i inne. Z drugiej jednak strony, wychodząc z czysto laickiego punktu widzenia, nie możemy pominąć tak doniosłych wydarzeń, jak łączenie poszczególnych plemion, niezależnie od później przyjętego chrztu. Nie wolno nam (ludziom wierzącym) umniejszać tego na wskroś politycznego czynnika. Mieszko I wcześniej ukazał się na widowni dziejowej, a przyjęcie chrztu było do pewnego stopnia koniecznością.

(Dokończenie na str. 4)

(Dokończenie na str. 4)

JASKÓŁKI

Odnosząc wydarzenia zaszłe na arenie międzynarodowej w niedawno minionym okresie, nieodrobna pominąć obchodów związanych z 70-leciem urodzin Walera Ulbrichta, I sekretarza SED przewodniczącego Rady Państwa NRD. Uroczystości te zgromadziły złotych przywódców partii robotniczych z Władysławem Gomułką na czele. Podczas publicznych zgromadzeń raz jeszcze podkreślona została nierozdzielna łączność między ideą pokoju a systemem sprawiedliwości społecznej. Uroczystości w NRD stanowią w istocie rzeczy odpowiedź na enuncjacje prezydenta Kennedy'ego, który podczas swojej wizyty w NRF dawał daleko idące wanse Adenauerowi i niemieckim rewizjonistom i odwetowcom. Wznowiony rozwój wydarzeń, zwłaszcza wokół problemu berlińskiego wykazuje, że Zachód, z USA na czele, wypowiada się przeciwko pokojowemu współistnieniu w

stosunkach międzynarodowych zwłaszcza w Europie środkowej. Na zagadnienie to zwrócił uwagę premier Chruszczow, z całym naciskiem podkreślając, że dokąd istnieje będzie imperializm — niebezpieczeństwo rozpętania przezeń zawieruchy rakietowo-nuklearnej stanowi stałą groźbę.

Powszechne jest wołanie o zakaz prób atomowych. 15 lipca rozpoczynają się w Moskwie trójstronne rokowania w sprawie zakazu doświadczeń nuklearnych. Rokowania te będą śledzone przez wszystkich, którym drogi jest pokój powszechny. Rzecz cała w tym, że to trudne na pozór zagadnienie, w gruncie rzeczy jest łatwym do załatwienia. Tylko trzeba chcieć. Sukces rozmów moskiewskich między ZSRR, USA i W. Brytanią uzależniony jest od bagażu z jakim przyjadą zachodni dyplomaci do stolicy Związku Radzieckiego. Prezydent Kennedy przed podróżą do Europy wyraził nadzieję i przekonanie, że rozmowy moskiewskie zakończą się

osiągnięciem porozumienia. Nie jest rzeczą przypadku, że Kennedy powtórzył swój pogląd również w Londynie, gdzie istnieje zdecydowana opozycja przeciw reklamowanej przez Waszyngton wielonarodowej, wielostronnej sile nuklearnej". Ano już niedługo przekonamy się o szczerości dążeń stron do załatwienia tego palącego problemu. Fakt przystąpienia do instalowania bezpośredniej linii Moskwa-Waszyngton wskazuje, że zachodzi potrzeba pobierania szybkich decyzji w drodze osobistego porozumienia przywódców USA i ZSRR.

Wyrazem powszechności dążeń do trwałego pokoju na ziemi był obradujący w Moskwie Światowy Zjazd Kobiet. Kongres wypowiedział się za równouprawnieniem społecznym i rasowym, przeciw wyścigowi zbrojeń i próbom atomowym. Zagadnienie opanowania nastrojów rasistowskich jest problemem bardzo wyrotnym. Murzyni w Stanach Zjednoczonych coraz głośniejszymi domagają się realizacji pełni praw obywatel-

skich, zniesienia wszelkich ograniczeń, dyskryminacji, jakim podlegają codziennie w tym kraju, gdzie przed 100 laty uroczyste proklamowana została zasada wolności dla wszystkich, bez różnicy narodowości i koloru skóry.

Chrońmy się w „okopach św. Trójcy” epigonom kolonializmu wyraźnie usuwa się grunt spod nóg. Szczególnie dotkliwie odczuwa to dyktator portugalski Salazar. Delegat Portugalii musiał opuścić salę obrad międzynarodowej konferencji oświatowej, gdyż nie chcieli z nim wspólnie obradować delegaci krajów afrykańskich i obozu demokracji ludowej. Walczący w Angoli powstańcy otrzymali moralne poparcie dla zbrojnej walki z portugalskim kolonializmem. Na znak solidarności również i Etiopia zerwała stosunki dyplomatyczne z Portugalią. Na głowę upiornego dyktatora Salazara spadnie jeszcze niejeden cios. Ostatecznie widać już kres panowania okrutnego ciemności. (O.)

„WY JESTEŚCIE ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA. NIE MOŻE SKRYĆ SIĘ MIASTO NA GÓRZE LEŻĄCE” (Mt. 5, 14)

(Dokończenie ze str. 3)

wa Bożego, nie gaśnie. Bóg jest jedyną, trwałą rzeczywistością we wszechświecie. Wszystko inne zmienia się i przemija. Także Jezus, jako Słowo Boże pozostanie na wieki. W nim światłość Boska stała się widoczna na ziemi. On sam o sobie powiedział: Jam jest światłość świata.

Tak, On Jezus jest światłością świata. My to wiemy i pismo św. w wielu tekstach to poświadcza. Ale tymi słowami chce dziś powiedzieć, że my jesteśmy światłością świata. „Wy jesteście światłością świata” To znaczy: Ty i ja. Pytam jeszcze raz. Jak mamy te słowa zrozumieć? O co tu chodzi?

Chodzi o znaczenie, jakie ma słowo Boże, zwłaszcza zaś ewangelia dla nas i dla świata. Bóg jest światłością i jego święte słowo. Jezus jest światłością i jego wesoła nowina, Bóg Jezus słowo Boże mają być tym materiałem zapalnym, który przez nas ma się stać światłością świata.

Jezus mógł do swoich słuchaczy i uczniów podczas swego kazania na górze powiedzieć: „Wy jesteście światłością świata”, ponieważ On sam był pomiędzy nimi, jako słowo Boże i światłość świata. Bez Jezusa te słowa nie miałyby żadnego sensu. Lecz przez niego i w nim nabierają te słowa pełnego znaczenia. Tylko w ten sposób, że Jezus znajdował się wśród swoich słuchaczy i uczniów, którzy słuchali jego słów mogłyby te słowa stać się rozwiązaniem i wzusaniem. Utrzymywać więc wspólność z Jezusem oznacza czerpać od niego światłość i z jego światłością świecić na świecie. Jedynie dlatego chrześcijanie są światłością świata, ponieważ należą do Chrystusa, który jest światłością świata. Je-

żeli Jezus świeci w nas, możemy być światłością świata.

Jezus sam zobrazował nam w cudowny sposób to świecenie na świecie w swoim kazaniu na górze. Zaraz w pierwszych swoich słowach mówi o tym zadaniu swoich uczniów w świecie. W swoich błogosławieństwach mówi o ludziach, którzy są ubodzy duchem i wskazuje na bramę przez którą trzeba przejść, aby stać się mieszkańcem królestwa niebieskiego. Dalej mówi do tych, co znoszą cierpienia lecz cierpienia ich zamieniają się w pociechę. Nazwał błogosławionymi cichych, którzy posiadają ziemię i tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, tej najlepszej cząsteczki życia, albowiem oni będą nasyćni. Mówił o tych, którzy są czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą i o pokój czyniących, albowiem synami Bożymi będą nazwani. Wreszcie nie tych zowie błogosławionymi, którzy zadają rany, lecz tych, którzy je goją i tych, którzy szukają porozumienia, którzy pragną zgody, którzy chcą świat odbudować nie przekleństwami, lecz przebaczeniem, miłością i miłosierdziem. W całym kazaniu na górze i w ogóle w całej Ewangelii znajdują słowa Jezusowe: „Wy jesteście światłością świata” swój plastyczny wyraz i zastosowanie. Tym sposobem stają się one programem dla całego życia uczniów Jezusa Chrystusa i niewyczerpanym źródłem prawnej postawy i jasno określonego sposobu życia. Zrealizować tę treść oznacza świecić wśród świata i być światłością świata.

Dopóki Kościół dotrzymywał posłuszeństwa Jezusowi, swemu Panu, tak długo świeciła ta światłość przez owoce miłości, cichości, pokój i miłosierdzia. Okresy, w których ta

światłość świeciła jaśniej, należą do najjaśniejszych okresów w historii Kościoła i świata, natomiast, ilekroć ta światłość poczynała gasnąć, stało się ciemniej na świecie. Nie znam innego światła w całej historii świata, które byłoby świeciło jaśniej, niż światłość, którą Jezus przyniósł na świat przez swoje objawienie i swoją ewangelię. Zbyt często podkreśla się dzisiaj, że uczniowie Jezusa Chrystusa nie dopisali w spełnianiu rozkazu, by stać się światłością świata, na ich niedociągnięcia — rozkaz ten jest ogromny i przekracza często nasze ludzkie możliwości ale nie wolno przy tym zapomnieć, w jakim blasku poszczególne chrześcijanie i Kościół stawiali i stawiają świat we wszystkich czasach. Pozostało faktem aż do dni naszych, że bez Jezusa i jego światłości nie ma na świecie innej światłości, która mogłaby świat oświecać i ogrzewać. Lecz przez niego stają się światłością świata i także jego uczniowie, a więc i my. Z tego wynika, że uczniowie Chrystusa są dla świata niezbędnymi. Bez tej światłości musiałby świat zgasnąć. I my stajemy się światłością świata w ten sposób, że posłuszenie spełniamy to wszystko, co nam Mistrz nakazał i jeżeli mu zaufamy i spełniamy jego zlecenia.

I to jest właśnie zadaniem, które także i my, którzy zebraliśmy się tutaj w ramach Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, powinniśmy zrealizować w świecie. Może w pierwszym momencie lękamy się wobec wielkości tego zadania, to jednak zachęcają nas słowa Jezusa należycie zrozumiane, do nowego startu i rozpoczynania. Dla uczniów Jezusowych te słowa są rozkazem. Nie wolno się cofać. Słowa powyższe wskazują na naszą wielką odpowiedzialność. Biada nam, gdybyśmy światłość Bożą mieli utracić lub zaciemnić. Jeżeli jesteśmy uczniami Jezusowymi musimy być do jego dyspozycji w myśl jego słów.

Polećmy więc naszą sprawę Bogu, idźmy ustawicznie naprzód i świećmy. Niech to sprawi Bog przez Jezusa Chrystusa. Amen.

Bp Dr A. WANTUŁA

(Dokończenie ze str. 3)

wypływającą stąd, by sąsiadom nie dać możliwości mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski, pod pozorem nawracania na wiarę chrześcijańską. Chrzest Polski zapoczątkowany przez chrzest osobisty Mieszka I i jego dworu był procesem długotrwałym. W narodzie składającym się z plemion takich jak: Dziadoszanie, Bobrzanie, Słężanie, Opolanie, Lubuszanie, Polanie, Pyrzycanie, Wolinianie, Kujawianie, Mazowszanie, Wiślanie, Łędzianie żywe były jeszcze w owym czasie lokalne wierzenia pogańskie. Chrzest miał jednak doniosłe znaczenie chociażby z politycznych względów, miał wpływ bowiem na organizację państwową i na zapewnienie Polsce miejsca w chrześcijańskiej Europie. Nie jesteśmy powołani do tego, żeby go umniejszać. Trzeba jednak przy sposobności zwrócić uwagę, że narodom słowiańskim nieśli światło wiary Chrystusowej, nieśli Ewangelię słowiańscy apostołowie Cyryl i Metody, którzy działali na ziemiach słowiańskich już w IX w. Apostołowie ci trzymali się wiernie zasady Kościoła Pierwotnego, który nakazywał swym misjonarzom by głosili Ewangelię w językach zrozumiałych dla narodów. Toteż Cyryl i Metody nie tylko w narodowych językach Słowian nauczali, ale również w tychże językach sprawowali wszystkie obrzędy. Morawscy Słowianie (a do nich należeli także i Małopolanie) sprzeciwiali się nabożeństwu zaprowadzonym w języku łacińskim, domagając się, aby mogli modlić się w języku ojczystym.

Historyk Mateusz z Miechowa pisze: „Kroniki stanowczo udowadniają, że w 949 r. Morawianie założyli na Kleparzu koło Krakowa kościół św. Krzyża, że tam mieli sprawować liturgię w języku polskim” (Math. de Miech. in. lib. I Cap. 13).

POLSKIE MILLENIUM I CYRYL I METODY

W głębokim średniowieczu polskim następuje szybko wzrost świadomości narodowej, który przejawia się między innymi w walce o język narodowy. Język narodowy zdobywa prawo obywatelstwa w Kościele. Powstają modlitwy i pieśni w języku polskim. Nieistotne jest to, czy możemy „przywłaszczyć” sobie Cyryla i Metodego. To jest zagadnienie, które nurtuje historyków tocących w tej materii spory ze sobą. Nie mamy zamiaru, jak już zaznaczyłem, umniejszać roli chrztu Polski. Ale obok tych wszystkich zagadnień musimy postawić sprawę jakże istotną — od zarania dziejów idzie z polskim chrześcijaństwem polska pieśń religijna, polska modlitwa, a od XIII w. i polskie kazanie. Wszak synod łączycki w 1285 r. postanowił aby obowiązki duchownych w szkołach pełnili ludzie znający język polski, i zalecił odmawianie modlitw po polsku, a także głoszenie kazań w języku ojczystym i śpiewanie polskich pieśni religijnych. A potem notujemy wystąpienie jednostek, zespołów, grup czy stanów domagających się polskości w Kościele. Wystąpienia te — powiedzmy — nie są ujęte jeszcze w ramy organizacyjne. Złożyły się na to różne przyczyny, że Kościół w Polsce nie przyjął ram narodowych, że dopiero w naszych czasach wykrystalizowało się pojęcie polskiego katolicyzmu.

Narodom słowiańskim — jak już wspominałem — nieśli światło wiary Chrystusowej, Ewangelię, słowiańscy apostołowie

— Cyryl i Metody. Apostołowie ci trzymali się wiernie zasady Kościoła Pierwotnego, który nakazywał swym misjonarzom by głosili Ewangelię w językach zrozumiałych dla narodów. Toteż Cyryl i Metody nie tylko w narodowych językach Słowian nauczali, ale również w tychże językach sprawowali wszystkie obrzędy.

W sierpniu br. obchodzimy 1100 rocznicę przybycia do Państwa Wielkomorawskiego Cyryla i Metodego.

Cyryl i Metody byli synami wyższego urzędnika państwa bizantyjskiego. Młodszy brat Cyryl pełnił funkcję bibliotekarza przy kościele św. Zofii w Konstantynopolu, zaś Metody był prefektem w prowincji słowiańskiej. Zresztą bracia ci byli słowiańskiego pochodzenia. Obaj wstąpili do klasztoru. Obaj wyruszyli, aby głosić wiarę Chrystusową — Rościśław, książę morawski, kiedy dowiedział się o ich działalności prosił cesarza Konstantynopola, aby przysłał Cyryla i Metodego na Morawy. Cyryl, jeszcze w Konstantynopolu, stworzył alfabet słowiański tzw. cyrylicę i opracował gramatykę dla Macedończyków właśnie w owym alfabecie.

Bracia Cyryl i Metody przywieźli do państwa wielkomorawskiego alfabet słowiański i przekład Ewangelii na język słowiański. Wśród Słowian głosili oni Słowo Boże w języku słowiańskim i w języku słowiańskim odprawiali nabożeństwa.

Metody przelożył całe Pismo św., a więc Stary i Nowy Testament z języka greckiego na język słowiański. Ale miejscowi biskupi prześladowali tych apostołów, raz po raz zanosząc na nich skargi orzed tron papieża. Dziś cała Słowiańszczyzna ze czcią wymienia nazwiska wielkich mężów, Apostołów Słowian.

Ks. mgr TADEUSZ GORGOL

ŻNIWA

W szumach się chyli zboże na
lanach

Złocisto płowe
Szept się po polach niesie gorący:
Żniwa gotowe!

Zachrząszczą maszyn zębate śmigi
Przejdą po lanie,
Ściółkami legnie koszone zboże
Dziękuj Ci, Panie!

E. DRZEW



PLON NIESIEMY, PLON...

Zdawać by się mogło, że w okresie gorączkowych prac żniwnych trudno mówić o rolnictwie inaczej niż pod kątem obliczeń ilości i jakości plonów, sprawności ich sprzętu, słowem o tym wszystkim co bezpośrednio związane jest ze żniwami. W związku ze zbliżającymi się obchodami 20-lecia istnienia Polski Ludowej warto spojrzeć na nowe oblicze naszej wsi z perspektywy minionych 19 lat.

Rzecz zrozumiała, że pierwsze lata powojenne były najtrudniejsze. Rząd Polski Ludowej stanął przed zadaniem odbudowania gospodarki narodowej i dzwignięcia wszystkich jej dziedzin. Wojna w swej tragicznej spuściznie pozostawiła ruiny we wszystkich gałęziach naszego życia gospodarczego. Rząd pod przewodnictwem Partii w oparciu o sojusz robotniczo-chłopski planowo i konsekwentnie zmobilizował siły twórcze całego społeczeństwa pracującego. Miasta powstają z ruin, odradza się przemysł, a także w coraz szybszym tempie rozwija się rolnictwo i zmienia się oblicze wsi. O dynamice rozwoju rolnictwa świadczy coraz silniejsza więź różnych gałęzi nauki z praktyką w stosowaniu coraz nowocześniejszych metod gospodarowania.

Państwo przeznacza ogromne sumy na inwestycje rolne. Z roku na rok rolnictwo ma coraz poważniejsze osiągnięcia. Coraz rzadziej brzęczą kosy w czasie żniw, coraz częściej warczą motory maszyn rolniczych, na które stale wzrasta zapotrzebowanie. Świadczyć o tym może fakt, że w 1962 roku wieś zakupiła maszyn rolniczych za sumę 2 miliardów 300 milionów złotych.

Coraz istotniejsza staje się potrzeba podniesienia poziomu uprawy i hodowli. Ciągłe przecież jeszcze importujemy pszenicę, wobec czego zagadnienie zwiększenia uprawy zbóż staje się dla rolnictwa zagadnieniem kluczowym.

Na ostatnim Zjeździe Delegatów Kółek Rolniczych Minister Jagielski mówił między innymi o wprowadzeniu zasady agrominimum, zasady zmobilizowania każdego rolnika do zwiększenia uprawy i hodowli w stosunku do lat ubiegłych. Opracowany również został ostatnio projekt rozporządzenia Rady Ministrów określającego normy wielkości gospodarstw rolnych, jak również przygotowano cały szereg ustaw zapobiegających szkodliwemu rozdrabnianiu i dzieleniu gruntów.

Coraz większe dochody przynoszą Państwu Gospodarstwa Rolne, a Państwo również nie szczędzi pomocy gospodarkom indywidualnym. Propaguje też jak najszerzej poprzez działalność Kółek Rolniczych i innych

organizacji chłopskich — nowoczesne metody gospodarowania. Idą na wieś młodzi absolwenci szkół rolniczych, którzy te metody propagują i uczą ich praktycznego stosowania.

Osiągnięcia te nie dowodzą oczywiście, że wszystko zostało już zrobione. Przed rolnictwem stoją jeszcze ogromne zadania produkcyjne.

Wieś zmienia swoje oblicze nie tylko pod względem strukturalnym, czy wartości produkcyjnych, ale nastąpiły tu i ciągle następują olbrzymie zmiany w modelu kulturalnym i obyczajowym wsi. Dawno minęły niechlubne tradycje „karczmy na rozdrożu”. Nienowym już zjawiskiem we wsi są czytelnie, kluby czy kawiarnie urządzone z poczuciem estetyki. Nienowym zjawiskiem są dyskusje w świetlicach wiejskich z udziałem pisarzy, poetów czy dziennikarzy. Antena telewizyjna także nie budzi tu sensacji. W organizowaniu życia kulturalnego wsi bierze czynny udział Związek Młodzieży Wiejskiej. Młodzież organizuje zespoły artystyczne, kluby techniki, różnego rodzaju kursy i zajęcia świetlicowe. Młodzież wiejska ambitna i chłonna garnie się do nauki, chce mówić o sztuce, literaturze, malarstwie, muzyce, chce znać osiągnięcia wiedzy i techniki, chce włączyć się w nurt współczesnego życia. Choć i na tym odcinku zrobiono bardzo wiele, wciąż jeszcze wiele do zrobienia pozostaje. Nie zapominajmy jednakże, że na oblicze nowej wsi polskiej patrzemy dopiero z perspektywy dwudziętnastu lat. Bogaty to plon i rezultaty pozytywne, o których jeszcze wiele można by było pisać.

Dziwiennością dożynkowych obchodów minęło pod znakiem bilansu i podsumowań rzetelnej pracy rolników i choć w liczbie tych lat były klęski żywiołowe, powodzie i huragany, które niszczyły zasiewy i pola uprawne. Tym większy był wysiłek i troska rządu idącego rolnikom z natychmiastową pomocą, tym większy był trud i wysiłek rolnika, aby mimo wszelkie trudności dać krajowi chleb. Wieś bowiem jest bazą żywnościową całego społeczeństwa, wszystkich nas, tak bardzo związanych na co dzień z chlebem naszym powszednim.

W tym roku mimo niezwykle ciężkiej i ostrej zimy zbiory zapowiadają się dobrze. Życzyni więc naszym rolnikom w przededniu gorących żniwnych dni, aby święto dożynkowe obchodzili radośnie i w przekonaniu dobrze spełnionego obowiązku wobec Państwa i całego społeczeństwa.

J. KOPROWSKA

Fot. F. Zwierzchowski

CZY ZIEMIA NAS WYŻYWI

?

Szybkie tempo przyrostu ludności stało się ogólnoswiatowym problemem. Coraz częściej powtarzane jest twierdzenie o konieczności podniesienia produkcji rolnej na globie ziemskim, o rozszerzaniu handlu światowego. Największe możliwości podniesienia produkcji płodów rolnych istnieją w państwach słabo rozwiniętych, zacofanych gospodarczo. Według przewidywań ONZ ludność świata w 1980 roku osiągnie liczbę 4 miliardów, a w 2000 roku już prawie 6 mld., to znaczy o ponad 100 proc. więcej niż obecnie. Przyrost ludności o każde 100 mln wymaga zwiększenia produkcji zbóż o 13 mln ton, zaś o 14 mln ton produktów pochodzenia zwierzęcego — mleka, mięsa, jaj. Uwzględniając powyższe wyniki badań należy przyjąć, że w 1980 roku produkcja zbóż winna zwiększyć się o 33% w porównaniu ze stanem obecnym, zaś produkcja zwierzęca musi wzrosnąć o prawie 100%.

Obecnie zbiory zbóż na całym świecie wynoszą około 800 mln ton. Światowe zapasy zbóż nie są tak duże, według danych FAO (organizacja do spraw rolnictwa i żywienia przy ONZ) wynoszą nie więcej jak 125 mln ton. Dlatego też należy wykorzystać ogólnoswiatowe rezerwy pozwalające na zwiększenie produkcji zbóż.

Warto podkreślić, że do uprawy nie mamy na świecie już nadmiaru ziemi. Około 20% lądów kuli ziemskiej nie nadaje się pod uprawę ze względu na zbyt niską temperaturę, w 30% ziemia jest w dużym stopniu nieurodzajna — skały, wydmy itp. gleby — której nawet najintensywniejsze nawożenie nie zapewni pomyślnych zbiorów. Góry stanowią 20% powierzchni lądowej, do uprawy zaś nadaje się zaledwie 30% ziemi, z czego obecnie pod uprawę zajmuje się 9-10. Głównym przerwaniem rozwoju rolnictwa winna być intensyfikacja upraw, zwiększenie plonów z hektara, poprawa jakościowa plonów.

Ostatnie badania przeprowadzone w tym kierunku w Anglii wykazały, że nawet w krajach rozwiniętych rolniczo produkcję zbóż można jeszcze zwiększyć prawie o 50%. Rezerwa ta w krajach zacofanych jest znacznie wyższa. W walce o wzrost plonów, według oświadczeń fachowców z FAO, główną rolę spełni mechanizacja rolnictwa, szybka i dobra uprawa gleby, zwalczanie chorób i szkodników roślin, sprawnie przeprowadzanie zbiorów, dobre nawożenie, poprawa jakości ziarna siewnego. Według ostatnich badań FAO straty w światowej produkcji zbóż powstałe w wyniku złej ochrony roślin przed szkodnikami wynoszą około 10% w skali rocznych zbiorów, a więc prawie 80 mln ton zbóż. Ogromne możliwości w rozwoju produkcji zbóż — kryją się jeszcze w zastosowaniu nawozów sztucznych.

Światowa roczna produkcja nawozów azotowych wynosi obecnie tylko 10 mln ton — w przeliczeniu na czysty azot. Aby zaś osiągnąć produkcję zbóż wystarczającą do żywienia ludności w końcu naszego wieku, ilość nawozów azotowych winna wzrosnąć do 60 mln ton czystego azotu. Wymaga to szybkiej rozbudowy przemysłu chemicznego. Warto jeszcze podkreślić, że obok szybkiego przyrostu ludności następuje z każdym rokiem przesunięcie średniej granicy wieku, coraz większa ilość ludzi żyje dłużej. Sprawa szybszego rozwoju rolnictwa jest czołowym zagadnieniem we wszystkich krajach, dowodem tego są liczne narady i konferencje międzynarodowe poświęcone wyłącznie problemom żywienia ludności.

Wspólny wysiłek państw należących do FAO sędzić można przyniesie oczekiwane rezultaty, na które ludność bardzo liczy.

E. JELITA-BOGDANIEC

sierpnia 1944 r. rozkazem dowódcy 1 Frontu Białoruskiego 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte została przydzielona do piechoty radzieckiej. Wkrótce potem Westerplattowcy stoczyli dzielnie boje pod Studziankami.

Opisując przebieg bitwy pod Studziankami Z. Stanicki w książce pt. „Pod Studziankami i Warką”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej pisze:

„Z hukiem motorów, w tumanach kurzu i dymu, posuwały się polskie czołgi w kierunku południowym. Mała nieznaną dotąd wioska Studzianki stała się ośrodkiem tocących się walk – kluczem przyczółka. Wokół ciągnęły się sosnowe lasy, poprzecinane przesiekami. Piaszczyste drogi pełne wyrotów i kolein niezbyt sprzyjały użyciu czołgów na tym kierunku. W tym to terenie czołgiści rozpoczęli walkę z wrogiem”.

Współpraca bojowa Polaków i Rosjan, którzy odznaczali się męstwem, odwagą i zaciętością, umieli – jak pisze autor książki – walczyć i zwyciężać wroga, przyczyniła się do zwycięstwa. Dziś po latach z dumą wspominamy zasłużonych żołnierzy, z których wielu zginęło. Wśród szeregu nazwisk widnieją nazwiska: plutonowego Mirowicza, sierżanta Sawina, plutonowego Kielczyka, porucznika Terajnowicza, chorążego Gruszki i wielu, wielu innych bohaterów.

Przytaczamy w skrócie opis walki pod Studziankami wg Z. Stanickiego.

„Polskie czołgi, spiesząc ku pozycjom czołowym, spotkały na swej drodze otwarty samochód terenowy, a w nim swego dowódcę generała Mierzycana. Każdej przybywającej na przyczółek kompanii generał osobiście dawał zadania, interesował się każdym szczegółem. Idącym do walki czołgistom dodawały otuchy jego spokój i opanowanie, jego obecność wszędzie tam, gdzie było ciężko, gdzie sytuacja wymagała pewnej, doświadczonej ręki.

Natychmiast po przerwie, jeszcze dnia 9 sierpnia 1 kompania 1 pułku czołgów zajęła obronę w lesie na południe od miejscowości Wygoda. Zadaniem jej było odparcie ataki nieprzyjaciela z południa i ostaniać swoim ogniem drogi prowadzące z folwarku Studzianki i cegielni tej nazwy do miejscowości Wygoda. Skoro tylko czołgi 1 kompanii wyszły na wyznaczone stanowiska ogniowe, hitlerowski batalion piechoty wspierany 8 czołgami rozpoczął atak. Uderzenie wyszło z rejonu gajówki, dokąd przerwał się nieprzyjaciel. Zacięta walka trwała całą noc. Faszystom nie udało się poszerzyć włamania. Pięciokrotnie przypuszczali gwałtowne ataki, ale zostały one odparte. Czołgiści 1 kompanii walczyli z ogromnym poświęceniem, współdziałając z radzieckimi piechurami. W toku tej walki hitlerowcy ponieśli poważne straty. Zniszczono jeden czołg typu „Tygrus”, 2 cięższe czołgi, 2 ciągniki pancerne, 2 lekkie działa oraz około 10 karabinów maszynowych. Wielu hitlerowskich żołnierzy i oficerów poległo.

W tym czasie przez Wisłę przeprawyły się nieustannie dalsze pododdziały brygady, mimo że gwałtowne naloty nieprzyjaciel-

Mówca dodał, że Apostołowie otrzymali dar języków, w których to następnie w zrozumiałym sposób poczęli głosić światu „Wielmożne sprawy Boże”. Następnie Wikariusz Generalny, mówiąc o parafii w Studziankach, nawiązał do pierwszych gmin chrześcijańskich, które również z gorliwością walczyły o prawdę Chrystusową.

Zwracając się do rodziców, których dzieci po raz pierwszy przystąpiły do Komunii świętej, powiedział „do Waszych domów wrócą inne już odmienione dzieci, w dniu dzisiejszym Kościół powierza Wam dzieci czyste”. W końcu kazania w serdecznych słowach zwrócił się do dzieci i przytoczył słowa z Ewangelii znane nam wszystkim „dopuszczcie dzieci do siebie”. W swym przemówieniu podkreślił, że dzieci, które dziś po raz pierwszy przystąpiły do Komunii świętej urodziły się i zostały ochrzczone w naszym Kościele Polskokatolickim, nie znają rzymskiego Kościoła, który im jest zupełnie obcy. Mówił dalej, że jest



I KOMUNIA ŚWIĘTA W STUDZIANKACH

Studzianki, wieś – prawie jak tysiące innych zgubiona wśród uroczych lasów Kielecczyny a jednak inna. Weszła do historii – bo bój się tu toczył o wolność narodową, a potem już o niepodległość i suwerenność duszy polskiej.

W samym sercu Studzianek – w sąsiedztwie z piękną nową szkołą – pomnikiem Tysiąclecia, nowy kościół ozdobiony zielenią, wygląda dostojnie. Uroczystość parafialna w Studziankach, dzięki troskliwości ks. prob. E. Wielachowskiego, obchodzona jest zawsze ze splendorem. Tegoroczne święto wypadło szczególnie uroczyste, gdyż grupa dzieci po pomyślnie odbytym egzaminie miała po raz pierwszy przystąpić do pierwszej Komunii świętej.

Na uroczystość tę przybył także Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej Ks. Infulat Tadeusz Majewski. O godzinie 11-tej odprawił on

uroczystą sumę z wystawieniem Najśw. Sakr., w czasie której po uroczystym ślubowaniu dzieci przystąpiły do Stołu Pańskiego.

Po nabożeństwie i procesji Dostojny Gość przemówił do licznie zgromadzonych w kościele. Na wstępie powiedział Ks. Infulat T. Majewski, że w uroczystości zesłania Ducha Świętego obchodzi pamiętkę Kościół swoich narodzi-



Dzieci, przyjęte do I Komunii św., wraz z księżm (zdjęcie po prawej).



Wierni w drodze do kościoła i podczas Mszy św.



to pokolenie wolnych duchowo ludzi, związanych ściśle z Kościołem polskim i z dobrem Narodu naszego i Ojczyzny.

Zebrani rodzice i przyjaciele z wielką uwagą słuchali słów kaznodziei i chyba byli dumni, że właśnie oni przed kilkunastu laty pierwsi w tej okolicy zrzucili jarzmo supremacji watykańskiej i stworzyli parafię wolnego Kościoła Polskokatolickiego. Ta uroczystość była głębokim przeżyciem nie tylko dla dzieci i ich rodziców, była także przeżyciem dla miejscowego duszpasterza ks. prob. E. Wielachowskiego, który niemało trudu i sił poświęcił dla dobra i rozwoju parafii w Studziankach, który w ciągu szeregu lat łączył w swej pracy dobro Kościoła z dobrem Ojczyzny. Hymnem „Boże coś Polskę” zakończono tę niecodzienną uroczystość. Wszyscy rozeszli się do domów wzbogaceni o piekne przeżycie.

Pod gościnnym dachem ks. prob. E. Wielachowskiego czas mile upłynął. Przy pożegnaniu dzieci wręczyły świeże kwiaty ks. Infulatowi T. Majewskiemu oraz ks. prob. B. Sękowi z Radomia, jako wyraz wdzięczności za przybycie, za słowo Boże i wspólną ucztę duchową.

Ks. BENEDYKT SĘK
Fot. J. Kurulizwiłł

skie trwały dalej, utrudniając przepławę, powodując jej opóźnienie i straty w ludziach i sprzęcie.

10 sierpnia w godzinach rannych weszła do walki 2 kompania 1 pułku czołgów. Czołgi ruszyły w kierunku Magnuszewa, a potem na południe, z zadaniem wzmocnienia południowo-wschodniego odcinka radzieckiej obrony nad Radomką, skąd miały działać, gdyby nieprzyjaciel podejmował próby ataku z rejonu miejscowości Chodków. Kilka domów w północnej części Chodkowa obsadzonych było przez kompanię radzieckiej piechoty. W godzinach popołudniowych czołgi z kompanii podporucznika Czyczkowskiego wsparte przez radziecką piechotę, śmiałym i zdecydowanym atakiem przełamały obronę faszystów w Chodkowie i uderzyły do wioski. W czasie tych walk unieruchomione zostały dwa nasze czołgi, jednakże ich załogi brały dalej udział w walce, odpierając ogniem kontratak faszystów.

W nocy z 10 na 11 sierpnia hitlerowcy po podciągnięciu świeżych sił ponownie uderzyli na

19 ROZBICIE WALKI

POD STUDZIANKAMI



walki — 3 kompania czołgów krwią swych bohaterskich żołnierzy zapisywała najchlubniejszą kartę dziejów bitwy o przyczółek.

O godz. 10,08 czołgi 3 kompanii przeprawiły się przez Wisłę i niezwłocznie ruszyły w kierunku południowo-zachodnim. Przez Magnuszew i Trzebień dotarły do folwarku Łękawica Górna, gdzie mieścił się sztab radzieckiej dywizji. Zaledwie kompania osiągnęła folwark, gdy nieprzyjaciel w sile pułku piechoty wspieranej go czołgami i działami pancernymi rozpoczął kolejny gwałtowny atak na miejscowości Sucha Wola — Celinów. Trzeba było szybko przeprowadzić kontratak i zamknąć drogę posuwającemu się nieprzyjacielowi. Dowódca 3 kompanii otrzymał rozkaz: natychmiast uderzyć na wroga! Czołgi niezwłocznie ruszyły z folwarku Łękawica Górna drogą w kierunku cegielni Studzianki.

Na skrzyżowaniu dróg między Łękawicą Górną a Studziankami doszło do gwałtownego starcia. Sytuacja była niezwykle trudna, gdyż 3 kompania czołgów nie po-

zem z czołgami dowództwa, które przeprawiły się pierwsze przez Wisłę, ruszyła skrajem lasu na południe z zadaniem wyparcia hitlerowców z gajówki.

Znajdowała się tam hitlerowska piechota wspierana przez kilka czołgów i ukryte działa pancerne typu „Ferdynand“.

Fierwszy wyłonił się z lasu i utworzył ogień w kierunku gajówki czołg pod dowództwem chorążego Gruszki. Hitlerowcy zaskoczeni nieoczekiwanym pojawieniem się polskiego czołgu, rzucili się do ucieczki, szybko jednak ochłonęli i utworzyli huraganowy ogień. Czołg chorążego Gruszki nie zważając na gwałtowny ogień wroga pędził wprost na gajówkę, wpadł do hitlerowskich rowów miażdżąc gąsienicami i siekąc z karabinów maszynowych uciekających w popłochu faszystów. Nagle ze stojącej opodal szopy rozpoczął ogień ukryty w niej hitlerowski „Ferdynand“. Chorąży Gruszka skierował swe działo w tę stronę. Huknął strzał, a po chwili z szopy buchnęły płomienie ognia. Nieprzyjacielskie działo pancerne zostało zniszczone. Hitlerowcy bronili się jednak zaciekle. W pewnej chwili pocisk przebił łufę działa czołgu chorążego Gruszki. Dzielny czołgista został poważnie ranny. Nie wycofał się jednak, tylko walczył aż do chwili, kiedy na plac boju przybyły inne czołgi, przez co poważnie przyczynił się do wykonania zadania bojowego.

Śmiały atak naszych czołgistów na gajówkę, w rezultacie którego hitlerowcy ponieśli na tym odcinku poważne niepowodzenie, spełnił swoje zadanie. Opóźnił on uderzenie wroga na Basinów i Wygodę aż do czasu, gdy przybyły do tego rejonu dalsze siły 2 pułku czołgów.

Gdy wieczorem hitlerowcy uderzyli na te miejscowości, napotkali oni już 1 kompanię 2 pułku, która wspólnie z piechotą radziecką po zacieklej walce odparła ich na skraj lasu na południe od Basinowa.

Tak więc w rezultacie uporczywych walk stoczonych 10 sierpnia polscy czołgiści wspierając gwardzistów gen. Czujkowa przyczynili się w poważnej mierze do powstrzymania hitlerowskich prób rozszerzenia przełamania. Hitlerowcy mimo wprowadzenia do walki znacznych sił nie uzyskali powodzenia, a ich zgrupowanie uderzeniowe poniosło ogromne straty w sile żywej i sprzęcie.

Szkoła Tysiąclecia w Studziankach.
Fot. J. Kuruliszwili



Chodków. Rozpoczęły się niezwykle zacięte boje. Radziecy żołnierze walczyli zaciekle o każdy dom z przeważającymi siłami nieprzyjaciela.

Szczególnie gwałtowny atak przypuścili hitlerowcy do załóg unieruchomionych czołgów. Ale dzielni czołgiści przez dłuższy czas celnym ogniem z broni maszynowej odpierali ataki faszystów. Dopiero gdy wyczerpała się amunicja, żołnierze na rozkaz dowódcy rozpoczęli odwrót w kierunku lasu po uprzednim wymontowaniu radiostacji i przyrzędów celowniczych. Czołgiści: plutonowy Mironowicz i sierżant Sawin, nie zważając na gwałtowny ogień z broni maszynowej, z niezwykle poświęceniem ewakuowali na tyły rannego dowódcę.

Dowódca jednego z czołgów i mechanik-kierowca zostali ranni. Trzeba było osłonić ich odwrót. Plutonowy Kielczyk bierze dwa ręczne granaty, odbezpiecza je i trzymając granaty w podniesionych rękach wychodzi nagle zza stogu siana wprost na czterech biegnących w jego stronę hitlerowców. Zaskoczeni tym widokiem faszyci na chwilę zawahali się. W tej sekundzie Kielczyk szybko rzucił granaty i przywarł do ziemi. Czterech hitlerowcy zostali zabici. Droga do lasu była wolna.

Zastępca dowódcy kompanii do spraw polityczno-wychowawczych nie tylko słowem zagrzewał czołgistów do walki. Przez cały czas ciężkich bojów dowodził czołgiem, dając przykład ofiarności i bohaterstwa. On to celnym ogniem swego działa zniszczył hitlerowskiego „Ferdynanda“ oraz dwa nieprzyjacielskie działa.

Niezwykle ofiarnie walczył dowódca jednego z czołgów. Jego czołg, zajmujący dogodnie stanowisko na skraju lasu, posyłał pocisk za pociskiem w kierunku przygotowujących się do ataku hitlerowskich „Tygrysów“. Z jednego z hitlerowskich czołgów buchnęły kłęby czarnego dymu. W pewnej chwili został trafiony polski czołg. Ofiarny dowódca, choć sam ranny, pod bezustannym ogniem wroga wy dobył z płonącego czołgu omdlałego mechanika-kierowcę, ugasił na nim ubranie, po czym na plecach wywnióśł rannego w bezpieczne miejsce, gdzie kule nie mogły go już osiągnąć.

Podczas walki uszkodzony został czołg hitlerowski. Załoga uciekła. Polscy żołnierze podczołgali się ostrożnie do opuszczonej przez wroga maszyny i korzystając z pozostawionej amunicji ostrzeliwali skutecznym ogniem wycofującego się nieprzyjaciela.

Gdy 1 i 2 kompania czołgów 1 pułku toczyły opisane powyżej

siadała dostatecznych wiadomości o sile i zadaniach wroga i nie zdążyła nawiązać z piechotą radziecką łączności. W tych warunkach czołgiści zdani byli na własne siły, toteż straty były ciężkie. Zginął dowódca kompanii por. Terajnowicz i kilkunastu dzielnych czołgistów. Ale zdecydowany kontratak czołgistów 3 kompanii został uwieńczony powodzeniem. Grupa hitlerowskich czołgów, z którą walczyła kompania, straciła kilka maszyn i wycofała się na południe od cegielni, w której utrzymali się jedynie fizylierzy wroga. Niemniej jednak grupa uderzeniowa hitlerowców, mimo częściowych niepowodzeń poniesionych na skrzydłach przełamania: pod Studziankami, gdzie walczyła 3 kompania, i pod Wygodą, gdzie działała 1 kompania, swymi głównymi siłami kontynuowała nadal atak w kierunku drogi Celinów — Sucha Wola — Basinów dążąc za wszelką cenę do uzyskania sukcesów. Trzeba było temu natychmiast przeciwdziałać. Wtedy właśnie weszły do walki świeżo przeprawione pododdziały 2 pułku czołgów naszej brygady.

Dowódca 2 pułku czołgów postanowił zgrupować czołgi wzdłuż drogi Celinów — Sucha Wola — Basinów i bronić tego odcinka, — razem zaś awangarda 2 pułku ra-



23 czerwca 1963 r. Ksiądz Biskup Prymas Dr Maksymilian Rode dokonał aktu poświęcenia kościoła jeszcze jednej nowej parafii polskokatolickiej w dekanacie poznańskim. W tej niecodziennej uroczystości wzięło udział liczne duchowieństwo oraz kilkusetosobowa grupa wiernych.

Marowana Goślina — to nie-
duże, bo liczące niewiele ponad
3.000 mieszkańców miasteczko,

oddalone od Poznania o ok. 25
km.

Choć nieduży kościółek, przypominający swym kształtem małą, okrągłą bazylikę, wymaga jeszcze wiele remontu — to jednak przygotowany, ozdobiony i umajony zielenią, przybrany w odświętną szatę, robił mile wrażenie. Miejscowym wiernym, dotąd wyznania rzymskokatolickiego, chwila, w której polski Biskup celebrował polską



mszę św. w asyście polskiego duchowieństwa, modlitwy tak miłe dla ucha każdego Polaka, a następnie głębokie słowa nauki wyciskały szczere łyzy cichej radości. Oto odtąd będą mieli swój polski kościół, będą mieli swojego polskiego kapłana, który poprowadzi ich do Boga polską drogą. Dotychczasowe ich pragnienia i tęsknoty ziściły się i stały się rzeczywistością.

O godz. 11 powitano Księdza Biskupa. Rozentuzjasmowany tłum wiernych wznosił gromkie okrzyki na cześć Prymasa Kościoła Polskokatolickiego. Dzieci w bieli witały Ks. Bpa Rodego wiązkami kwiatów i wierszykami.

Po ceremonii związanej z poświęceniem kościoła Ks. Biskup

Prymas celebrował uroczystą Sumę. Asystowało duchowieństwo i klerycy z Wyższego Seminarium Duchownego w Warshawie. Po ewangelii Słowo Boże wygłosił ks. kan. dr Edward Bałakier — prorektor WSD.

Po Sumie — udzieliwszy błogosławieństwa, do zebranych przemówił Ksiądz Biskup Prymas życząc parafii w Murowanej Goślinie szybkiego rozkwitu i rozwoju. Następnie podziękował dostojnym gościom i zebraniom wiernym administratorowi parafii — ks. Paweł Myk.

Hymnem „Boże coś Polskę” zakończono tę niecodzienną uroczystość.



1. i 2. Ks. prob. Myk razem z duchowieństwem i licznie zgromadzonymi parafianami wita Ks. Biskupa Rodego.
3. Ks. Biskup po odmówieniu modlitw wstępnych i litanii do Wszystkich Świętych święci mury świątyni.
4. Uroczyste otwarcie bramy kościoła i wejście do jego wnętrza.
5. Ks. admin. Paweł Myk, proboszcz nowo otwartej parafii.
6. Ks. Kan. dr Edward Bałakier wygłasza kazanie.
7. i 8. Wierni biorą żywy udział we Mszy Św.
9. Śpiewom towarzyszyła orkiestra.

ano, ramusienko rosy już nie było, kiedy jechaliśmy z ks. infułatem Tadeuszem Majewskim z Krakowa do Katowic. Gdzieniedzie tylko przy drodze falowały, bo słońce podniosło się wyso-

zielone kłosa i pachniały skoszone trawy. Najczęściej jednak mijaliśmy domy i domki fabryki i kopalnie, które tak różnią Zagłębie Dąbrowskie i Śląsk od reszty kraju.

Wizyta nasza w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach w sprawie Kościoła Polskokatolickiego, którego idea dotarła do Zagłębia Dąbrowskiego, nie trwała długo, lecz była rzeczowa i jasna.

— Wolność sumienia leży u podstaw Konstytucji Państwa Ludowego — mówi naczelnik Wydziału do Spraw Wyznań. Jeżeli obywatele życzą sobie Kościoła Narodowego, my ze swej strony żadnych przeszkód stawiać nie będziemy.

Chcieliśmy poinformować p. naczelnika, że w latach trzydziestych wojewoda Grażyński na życzenie biskupa Adamskiego polecił aresztować ks. Kostosza, prob. parafii starokatolickiej w Katowicach, a kościół wybudowany za grosze ofiarnych wyznawców zagarnąć. Lecz naczelnik nam przerwał

ki wieków” odpowiedział i witali serdecznie i szczerze.

Twarze mieli spalone od słońca i porane przez życie, ręce zgrubiałe od pracy z palcami jak sęki, tylko oczy, te duszy okienka, i uśmiech na twarzy, zdawały się mówić, że wiedzą dlaczego tu przyszli w to letnie popołudnie, choć w domu pracy nie ma.

Budując swój dom parafialny, który im domem modlitwy się stanie, domem w którym będą duchowo łączyć się z Panem i modły zanosić.

Prowadzić tu będą swe dzieci, aby się miłości Boga, człowieka i miłości ojczyzny uczyły. W tym domu przekazywać im będą swą wiarę polską, ten skarb najdroższy, najbogatsze wiano na drogę życia.

A gdy się życiem utrudzą i z imieniem Pana na ustach zamkną ciężkie powieki na zawsze, przyprowadzą tu ich najbliżsi po raz ostatni, aby kapłan Mszę św. za ich duszę odprawił, której już sami nie usłyszą.

Przyglądając się pracy strzyżowickich parafian zwróciłem uwagę na jedną z niewiast, która była już sporo po sześćdziesiątce, tylko nie wiem, czy to była Antonina Kaczorowska czy Antonina Koziół. Podnosiła kamienie i na

BUDZI SIĘ ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE

— Jako działacz robotniczy znam te sprawy — mówił. Znałem również ks. Husznę, który w Dąbrowie Górniczej organizował Kościół Narodowy. Usłużna policja na życzenie Kurii Katowickiej i Kieleckiej wytaczała mu za każdą czynność procesy sądowe, aż doprowadziła go do całkowitego duchowego załamania.

Żegnając naczelnika radzi byliśmy, że nie tylko współczesne problemy są Mu znane, lecz i minione sprawy z dziejów walki o wolność sumienia w okresie międzywojennym nie są Mu obce.

„Warszawa” kierowana wprawną ręką p. Karola mknęła szybko, dlatego z Katowic do Strzyżowice nie jechaliśmy długo.

Strzyżowice wygodnie rozłożyły się koło asfaltowej drogi. Domy murowane większe i mniejsze z rozkwieconymi ogródkami, to znów gdzieniedzie niskie drewniane domki wrosnięte w ziemię zdawały się klócić z tymi „murówkami” i nie chciały ustąpić. Jakby symbol odwiecznej walki „starego” z „nowym”.

Już z daleka po prawej stronie na wzgórzu w pewnym oddaleniu od drogi, wśród ciemnej zieleni ujrzailiśmy wyrastający mur z białych kamieni, a przy nim krzątającą się gromadkę ludzi.

Samochód zostawiliśmy przy drodze, a sami szliśmy wśród zbóż zielonych ku „naszym” niczym apostołowie przed wiekami, tylko tamci pasów fioletowych nie mieli, którymi wiatr figlarnie trzepotał.

Ks. infułat Tadeusz Majewski pozdrowił pracujących przy budowie, a wszyscy „na wie-

Strzyżowice — fragment procesji.



mur kładła, których bym nie udźwignął na pewno, chociażem chłop też nie ulomek.

Zbliżył się do mnie Stanisław Mizioch, przewodniczący Rady Parafialnej, aby się przywitać.

— My tu wszyscy za trzech robimy — mówił. Niektórzy zadeklarowali po 100 roboczogodzin, ale już dawno 300 przekroczyli. Pragniemy z całego serca na zimę wejść do naszej kaplicy. Przez dwa lata staliśmy na deszczu, mrozie i słońcu podczas nabożeństwa. Nasza kapliczka 30 osób nie może pomieścić i czas już wyjść z tej betlejemskiej stajenki. Niektórzy z naszych jak Jan Mrozek, Józef Palka, Józef Wołowicz, Lucjan Mrozek, Bolesław Dutkiewicz, Wł. Mrozek i wielu innych nie tylko groszem ciężko zapracowanym się dzielą, ale kosztem swoich gospodarstw spędzają przy budowie całe popołudnia. Pragną wszyscy przed zimą budowę zakończyć.

— Ci ludzie naprawdę mają pracowite ręce i gorące serca — myślałem.

Nasz sąsiad rzymski ksiądz Horski — mówił Mrozek — żartował z nas i pokpiwał, że nie stać nas na taką budowę, a słomiany ogień szybko zagaśnie. Teraz gdy mur się coraz wyżej podnosi i ludzie się gromadzą, ks. Horski podobno coraz częściej dostaje migreny i nawet gospodyni bólu nie potrafi uśmierzyć. Mamy tylko kłopoty z materiałami budowlanymi. Ks. proboszcz nasz wciąż do powiatu jeździ, ale nie zawsze może coś załatwić. Gdyby były pieniądze byłyby i materiały — powiedział Mizioch — tylko z funduszami jest coraz gorzej. Nie jest nas przecież wielu, a wydaliśmy już kilkadziesiąt tysięcy.

Szukali u mnie jakiej dobrej rady, skąd wziąć fundusze, ale wycofałem się szybko.

— Znam się trochę na teologii, trochę na literaturze, ale w sprawach gotówkowych jestem kompletny ignorant. Niech się tam ks. infułat martwi, a myślę, że Wam coś doradzi.

Nadjechał motorem młody duszpasterz, ks. Eugeniusz Stelmach, który nie był sprzedany o naszej wizycie. Twarz miał młodzieńczą, opaloną. Serdecznie nas przywitał. Czulo się w nim wiarę, entuzjizm i serce kapłańskie, które oby na zawsze zachował.

Ks. infułat Tadeusz Majewski, jak dobry gospodarz, poradził, pocieszył. Oprócz modlitwy pomoc obiecał, bo samym chlebem żyć nie można, ale modlitwami Kościoła też zbudować nie można.

W r. 1917 otrzymałem 14-dniowy urlop, który postanowiłem spędzić w Krakowie. Pewnego dnia odwiedziłem mego przyjaciela z zawodu tapicera, Andrzeja Smoczka. Gawędziliśmy długo i szczerze. Opowiadałem mu wiele o swoim życiu na froncie, wspominałem również i o rozmowie z Szalińskim, u którego mieszkalem na kwaterze w Sulejowie. Szaliński był zdania, że mariawici mogliby stać się polskim kościołem narodowym. Miałoby to duże znaczenie: Polska wyzwoliłaby się od Rzymu, którego władza nad nami nie ogranicza się tylko do sfery religii, lecz ciążyła fatalnie na losach narodu. Mówiąc o tym nadmieniałem, że słyszałem to już od proboszcza R. z Winterthur i w zupełności podzielałem pogląd, że powinniśmy stworzyć Kościół, na wskroś polski, Kościół taki oparty na Ewangelii Chrystusowej, musiałby uwzględnić naszą specyfikę narodową i cechy naszej polskiej duszy.

Wówczas Smoczek oświadczył mi, że taki Kościół, o jakim marzę, już istnieje w Ameryce. Wiadomość ta wstrząsnęła mną głęboko. Przypuszczałem jednak, że przyjaciel mój sobie żartował ze mnie. Widząc moje niedowierzanie potwierdził z całą stanowczością prawdziwość swoich słów i wyrażał nadzieję, że kiedyś Kościół ten dotrze do Polski.

Kto ten Kościół zorganizował, tego nie umiał mi powiedzieć. Niedługo potem wpadła mi do rąk cienka broszura pt. „Polacy w Ameryce”. Autor jej pisał między innymi o wierności ludu polskiego dla „Matki kościoła” rzymskiej, ubolewając, że niejaki Ksiądz Hodur czyni zamieszanie wśród wiernych, czym sprawia kłopoty biskupowi. Więcej w tej materii nic nie czytałem. Uświadomiłem sobie potem, że organizatorem Kościoła Narodowego w Ameryce jest właśnie ten „niesforny” ks. Hodur.

Wiadomość, którą usłyszałem od Smoczka, bardzo mnie zaabsorbowała. W myślach już przeżywałem te chwile, kiedy na naszym terenie powstanie „Kościół Narodowy”.

Po dłuższej pogawędce pożegnaliśmy naszych strzyżowickich bohaterów pracy, którzy z takim poświęceniem i ofiarnością swój dom modlitwy budują.

Będzie to nowy bastion do walki o suwerenność duszy polskiej w Zagłębiu Dąbrowskim.

Zagłębie Dąbrowskie się budzi... Sto serc zapalonych wiarą w słusność swej sprawy, sto umysłów wolnych i jasnych to więcej znaczy niż bezmyślny tłum, który instrukcje do zbawienia importuje z zagranicy.

Zwiedziliśmy cmentarz ładnie ogrodzony, na którym wyrosły już krzyże na grobach tych, którzy pęta duchowej niewoli stargali.

Zwiedziliśmy kapliczkę i plebanię skromną młodego duszpasterza. Przyjął nas kawa, poskarżył się trochę, pożalił, ale akordem silnej wiary i nadziei zakończył rozmowę.

Wracaliśmy przez Bolesław, przez który wszystkie drogi ks. infułata prowadzą, gdzie gościnnie gospodarz przywitał nas serdecznie.

Wracaliśmy bogatsi o jedno przeżycie i o jedną prawdę, że są ludzie w Polsce i jest ich coraz więcej, którzy Kościoła Polskokatolickiego pragną jak powietrza i chleba.

STANISŁAW WICHER - Kraków

Wyobrażałem sobie, z jaką radością pierwszych głosicieli nowej ery, jaka ma nastąpić po tylu latach mroku duchowego, witać będzie społeczeństwo polskie. Myślałem, z jakim entuzjazmem powita ten Kościół inteligencja. Tą radością żyłem już na zapas. Pragnąłem doczekać tej chwili, gdy idea Kościoła narodowego zawita na naszą ziemię.

Pierwotnie miałem zamiar po skończonej wojnie powrócić do Szwajcarii, ożenić się i pracować dalej w swoim fachu. Teraz zaś gdy uwierzyłem, że idea Kościoła narodowego będzie przeniesiona do Polski (pomimo że tej jeszcze na mapach jako Państwa nie było i nie było wiadomo, jak się wojna skończy i co dla nas wyniknie, mieliśmy jednak wiarę, że naród polski odzyska niepodległość i własną państwowość), uświadomiłem sobie, że muszę pozostać aby w miarę możliwości służyć tej wielkiej sprawie. Myśląc wciąż o tym głowiłem się, które sfery najliczniej przystąpią do Kościoła narodowego. Że wieś nie będzie skłonna przyjąć tej idei, bo jest głęboko zakorzeniona w niej wiara w „Ojca świętego”, nie ulegało dla mnie wątpliwości, że to inteligencja jako sfera oświecona – moim zdaniem, powinna walczyć przystąpić do tegoż Kościoła a nawet duchowieństwo, co rozsądniejsze, powinno się doń garnać.

Że były to tylko marzenia mojej rozczłupanej duszy, okazała przyszłość.

Nareszcie się wojna skończyła. Polska odzyskała niepodległość. Osiedłem w Krakowie. Gdy pewnego razu w r. 1919 przybyłem na zebranie robotników malarskich, ogarnęło mnie zazenowanie na widok prawie samych nędzarzy niedożywionych, źle ubranych.

Postanowiłem działać w kierunku poprawienia doli braci malarskiej. Ażeby tego dokonać, postanowiłem stworzyć spółdzielnię prowadzoną wyłącznie przez robotników malarskich. Z tą też myślą zwróciłem się do nich i zaproponowałem założenie kooperatywy, bo tak wtedy nazywano spółdzielnie. Projekt ten spotkał się z przychylnym przyjęciem i upoważniono mnie do poczynienia kroków w tej sprawie, na co się zgodziłem nie przypuszczając, jak wielki wysiłek mnie czeka.

Borykałem się z wieloma trudnościami, a szczególnie z bezduszością biurokracji. Trzeba było wiele siły wewnętrznej, aby wytrwać przy obranym planie i nie zrezygnować ze wszystkiego. Wreszcie wiosną 1920 r. spółdzielnia doszła do skutku, a ja byłem zavalony obowiązkami do tego stopnia, że nie miałem czasu dla siebie i żony i nie mogłem się też niczym innym zainteresować.

W tym czasie dowiedziałem się, że w Dąbniakach został założony Kościół Narodowy przez jakiegoś księdza z Ameryki. Dla mnie była to radosna wiadomość, lecz z powodu braku czasu nie mogłem się tam udać, aby powitać tego apostoła. Cieszyłem się, że spełniają się moje marzenia.

W 1921, gdy przybyłem w Boże Narodzenie do Domu Robotniczego przy ul. Du-

najewskiego, dowiedziałem się że w sali tegoż Domu ksiądz Kościoła Narodowego miał odprawić Pasterkę. W tym celu urządzono ołtarz. Oczekiwano godziny dwunastej w nocy. Sala była wypełniona ludźmi. Ksiądz był już ubrany w szaty liturgiczne i za chwilę miał w polskim języku zaśpiewać „Chwała na wysokości Bogu”, gdy na salę wkroczył oddział policjantów uzbrojonych w karabiny i szable z komisarzem na czele. Komisarz zwracając się do księdza zakomunikował, że z rozkazu wojewody ma niedopuszczyć do odprawienia nabożeństwa. To oświadczenie wywołało konsternację i oburzenie u zgromadzonych. Umysły były wzburzone. Naraz fotograf Malisz stanął na krześle i zawołał: „Chrystus powiedział, że gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imię Jego. On jest pomiędzy nimi! Towarzysze! Chrystus jest z nami, nie obawiajmy się niczego.”

To wystąpienie Malisza spowodowało oświadczenie komisarza, że ta sala nie nadaje się na odprawienie nabożeństwa. Poseł Bobrowski, który tę salę na odprawienie Pasterki wynajął, nie nie wskórał u komisarza. Ksiądz domagał się odmówienia ze zgromadzonymi „Modlitwy Pańskiej”, czyli „Ojciec nasz”. Nadaremnie prosił. Komisarz trzymał się mocno nakazu wojewody Galeckiego. Wtem ktoś zaintonował „Wśród nocnej ciszy”. Cała sala rozbrzmiała śpiewem, śpiewali nawet policjanci. Komisarz widząc to, zmartwił z przerażenia i zakomenderował opuszczenie sali przez policję.

Gdy o tym wszystkim się dowiedziałem, zasępiłem się i odczułem krzywdę, jaka spotkała Kościół Narodowy. A więc w Polsce Polakom nie wolno odmawiać pacierza w polskim języku. Nie dziwiłbym się, gdyby to było w czasie zaboru, ale w wolnej niby Polsce, to okropne! Zrozumiałem, że Kościół Narodowy w Polsce czeka walka zanim zostanie uznany.

Pewnego razu odbywało się zebranie w Starym Teatrze zwołane przez partię robotniczą PPS. Było to zebranie protestacyjne. Sala była zapelniona ludźmi, głównie klasą robotniczą. Przemawiało kilku mówców. Naraz na mównicy ukazała się postać księdza w sutannie. Zrobiło to na obecnych niezwykle wrażenie, bo nikt nigdy w Krakowie nie widział, żeby na zebraniu robotniczym spod Czerwonego Sztandaru przemawiał kapłan. Przewodniczący zebrania zapowiedział, że głos zabierze ksiądz Kościoła Narodowego Bończak. Burza oklasków powitała prelegenta.

W przemówieniu swym ks. Bończak mówił, że Polska mimo osiągnięcia niepodległości politycznej pozostaje nadal pod okupacją duchową. Tym okupantem jest ktoś, kto przebywa daleko od Polski. Zdaniem mówcy, naród polski powinien być wolny pod każdym względem. Mówca podkreślił, że okupacja Polski przez Watykan trwa od zarania jej dziejów. Podczas gdy niektóre narody już się wyzwoliły spod opieki Ojca świętego, Polska nadal caluje jego pantofel i sypie pieniądze wyłudzone od naszych ludzi. Ks. Bończak kończąc swe przemówienie przytoczył zdanie Stowackiego: „Polsko, twa zguba w Rzymie”. Nieustające oklaski były wyrazem uznania i podziękowania za słowa, które dotąd nigdy w Krakowie z publicznej mównicy nie padły.



TRADYCJA ŚLĄSKICH OBRZĘDÓW ŻNIWNYCH

Trzeba przyznać, że z tego, co pozostało w nienaruszalnym stanie po dzień dzisiejszy w zwyczajach i obrzędach ludu śląskiego — świadczy o jego niezwykłej sile charakteru i przywiązaniu do tradycji ojców, wiary katolickiej i ziemi śląskiej.

Obrzędy żniwne w bogactwie innych zwyczajów, zajmują czołowe miejsce. Ich podobieństwo występujące na całym obszarze Śląska z Opolszczyzną włącznie dowodzi, że wyrosły one z wspólnego pnia zwyczajów, a na przestrzeni dziejów były jednym z doniosłych czynników zespalających cały Śląsk w jeden region etnograficzny.

Na Śląsku Opolskim, jako krainie wybitnie rolniczej od dawien dawna dużą wagę przykładano do pierwszego zżętego snopa zboża. Od dorodności ziarna — wróżono pomyślność zbiorów. Żniwa rozpoczynały się oryginalnym, barwnym obrzędem Starannie zżęte pierwsze snopy układano na umajony kolorowymi wstążkami i zielenią wóz i odprawiano go w asyście barwnego korowodu do ustrojonej stodoły. Przez cały czas trwania tej ceremonii zachowywano pełne milczenie. W niektórych powiatach Śląska popularny był tzw. „sidiaczek”. Polegał on na tym, że co rezolutniejsze dziewczęta urządzały zasadzki na przechodniów, którzy związani powozami musieli się wykupić, aby odzyskać wolność. Koniec żniw obfitował w niecodzienne emocje, których dostarczał „żniwniak”. Obchodzony był na całym Śląsku bardzo pompatycznie. Gwoździem w uroczystości było umieszczenie na wysokim drabiniastym wozie wieńca dużych rozmiarów upieczonego z różnych zbóż i kwiatów i przetykanego barwnymi wstążkami. Po modłach, w których dziękowano Stwórcy za pomyślny zbiór, następowały śpiewy i pąsy.

Śląski wieńiec dożynkowy w zależności od tradycji lokalnych w różny sposób był zdobiony. Najbardziej malowniczo wyglądał wieńiec w ziemi raciborskiej. Miejscewa ludność po dzień dzisiejszy stroi go w świecidełka i kolorowe wstążki, przetyka owocami i kwieciami. Pod koniec XVIII w. udział w „żniwniaku” bierze banderia konna oraz cały sprzęt rolniczy.

W okolicach Góry św. Anny uroczystości dożynkowe pod koniec ubiegłego stulecia miały charakter masowej manifestacji narodowej. Ściągały tu delegacje chłopów z całej Opolszczyzny, by na marginesie uroczystości dożynkowych zastanawiać się nad problemami życia kulturalnego Śląska Opolskiego, nad spółdzielczością rolniczą i położeniem politycznym. Nic więc dziwnego, że tego rodzaju imprezy, nie były mile widziane u pruskich władców, którzy dopuszczali się prześladowań uczestników „opolskiego żniwniaka” na Górze św. Anny.

Dziś uroczystości dożynkowe, jako pozostałość dawnego „żniwniaka”, są świętem całego narodu.

BR. GÓRALIK-BOŻANOWSKI
Fot. J. Kreczmański

UROCZYSTOŚĆ W MAJDANIE LEŚNIEWSKIM

Dzień 16 czerwca br. pozostanie przez cały rok dniem pamiętnym dla wyznawców Kościoła Polskokatolickiego w Majdanie Leśniewskim (za Chelmem Lubelskim). W dniu tym ponad 20

proboszczu — ks. Stanisław Banasiak, gdyż on ich do Komunii św. przysposobił, wpajał w ich dusze młode podstawowe zasady wiary, moralności i nauki Chrystusowej. Kościół Polskokatolicki, Kościół Narodowy winien również pozostać dla nich tą najlepszą, najbardziej szanowaną społecznością religijną, której rozwój, dobre imię należy podtrzymywać i wspierać.

Potem odbyło się na plebanii śniadanie dla dzieci. Piękny ten zwyczaj ustalili się od lat w parafii



dzieci przystąpiło do pierwszej Komunii Św., a potem odbyła się uroczystość parafialna — „odpust” św. Antoniego.

Ks. prob. Stanisław Banasiak, będący od 30 lat duszpasterzem w Majdanie Leśniewskim, zaprosił na te dwie uroczystości sporo księży. Z Warszawy przyjechali do Majdanu: rektor WSD — ks. mgr Józef Gabrysz i prorektor ks. dr E. Bałakier, z Rudy Opalin przybył ks. Józef Kwo-

majdańskiej. Matki dzieci przystępujących do Komunii Św. przynoszą na śniadanie torty własnej „produkcji”. Piękne to były torty i smaczne. Świadczyły dodatkowo o sztuce kulinarnej skrzętnych gospodyń z Majdanu.

O godz. 11,30 rozpoczęła się uroczysta Suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Sumę odprawił ks. Józef Gabrysz, rektor Wyższego Seminarium Duchownego z Warszawy. Wyznawcy i



lek starszy, zasłużony i już emerytowany kapłan Kościoła Narodowego; z Chelma Lub. przyjechał ks. prob. Strzałka, a z Turowca ks. Jan Wąsik. O godz. 10-tej ks. proboszcz wprowadził procesjonalnie dzieci do kościoła. Rodzice wystroili swe pociechy w biel spływającą aż do ziemi. Chłopców ubrano w krótkie komeżki, ozdobione pod szyją błękitną kokardą. Mszę św. odprawił dla nich i kazanie wygłosił ks. dr E. Bałakier. Kaznodzieja nawoływał aby dzieci zapamiętały na zawsze ten dzień, w którym Bóg zagościł w ich sercach. Nie mogą też zapomnieć o swym

sympatycy polskokatolicki z Majdanu i okolic nie mieścili się w kościele Większość stała wokół kościoła, słuchając w skupieniu Mszy św. Dopiero w uroczystej procesji wzięli udział wszyscy, gromko śpiewając „Twoja cześć chwała” i „Ciebie Boże chwaliśmy”. Wspaniałym kaznodzieją okazał się tym razem ks. Józef Kwolek. Choć starszy to kapłan, jak wspomniano, ale nie wygasła w nim dotąd kaznodziejska werwa i o sprawach Bożych mówił pięknie.

Wyjeżdżaliśmy z Majdanu Leśniewskiego podniesieni na duchu. Parafia ta, należąca do tych naj-



BOLESŁAW

Po deszczowej nocy z trwogą oczekiwaliśmy poranku dnia 9 czerwca br., w którym dzieci naszej parafii miały przystąpić do I Komunii świętej.

Toteż radość nasza była wielka, kiedy poranek 9 czerwca przywitał nas promieniami słońca i zapachem bujnej zieleni. Punktualnie o godzinie 8 Ks. Infułat T. Majewski Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej razem z miejscowymi duszpasterzami przywitał dzieci zgromadzone u stóp figury św. Barbary, patronki górników. Przy potężnym śpiewie tysięcznych tłumów „Serdeczna Matko” wprowadzono dzieci procesjonalnie do świątyni, gdzie zajęły miejsca w przygotowanych dla nich krzesłach.

Potężna świątynia bolesławska z trudem pomieściła wier-

nych. Rozpoczęła się uroczysta Msza święta celebrowana przez Księdza Infułata. Piękny śpiew celebransa oraz śpiew miejscowego chóru wprowadzały wszystkich w stan modlitewnego skupienia.

Po Mszy św. od ołtarza przemówił do dzieci Ks. Infułat T. Majewski. W płomiennych i nacechowanych głęboką wiarą słowach podkreślił ważność I Komunii św. w życiu człowieka. Wskazał na obowiązki rodziców względem dzieci i na odwrot. W czasie przemówienia wielu z obecnych miało łzy w oczach.

Po Mszy św. odbyła się fotografia, następnie dzieci zaproszono na plebanie na posiłek. Po śniadaniu księży rozdali pamiętkowe obrazki.

Dzień 9 czerwca na długo pozostanie we wdzięcznej pamięci wiernych z Bolesławia.

Ks. Henryk Buszka

pierwszych w Kościele Narodowym jest nadal parafią żywo. Nie brak tu dzieci i młodzieży. Wszyscy kochają swego długoletniego proboszcza — ks. Banasiaka. Przeżyli z nim lata grozy hitlerowskiej, potem trudne czasy powojennej odbudowy. Dziś podziwiali się wszyscy. Widać to na każdym kroku: w strojach ich dzieci przystępujących do Komunii św., w murowanych domach wyrastających gęsto nad drogą przez wieś wiodącą, nawet w murowanych grobach, które przysłoniły całkowicie przed i powojenne krzyże szerniałe.

Na każdym kroku wzdłuż i wszerz Polski — w każdej wsi i mieście — widać postęp, widać

większą zamożność, a spotkać można wielu wykształconych i mądrych ludzi.

Ks. prob. Banasiak żegnał swych gości z czułą serdecznością — tak księży przyjeżdżnych jak ludzi świeckich z Chelma, Turowca lub innych okolicznych parafii. Zawsze pogodny, uśmiechnięty, dobrocią promieniający, świecący przykładem pracy niezmordowany — prawdziwy z ducha Bożego kapłan i duszpasterz.

E. B.

Na zdjęciach: dzieci przyjęte do I Komunii św. oraz fragment procesji.



Zenek dotrzymał słowa

(Dokończenie)

Zenek jednak chciał jak najszybciej pokazać dzienniczek, więc rzucił jednym tchem, że pani chora, że wywiadówk: nie będzie, że pan od matematyki wpisał stopnie do dzienniczek i że — oto dzienniczek.

Mama zaraz zapomniała o drzewie i obiedzie i z lękiem, który Zenek dostrzegł w jej oczach, wyciągnęła rękę po dzienniczek. Zaczęła czytać. Zenek obserwował jej twarz. Pojaśniała, jakby ją musnęło słońce. Gdy skończyła czytać, spojrzęła czule na Zenka i powiedziała:

— Moje kochane dziecko... Bardzo się cieszę... A tak się o ciebie martwiłam!

Zenek spuścił głowę. Nie wiedział, co począć, bo mama uwierzyła. Uwierzyła tak mocno, że gdyby Zenek wyznał prawdę, na pewno by się rozplakała.

A Zenek bał się łez mamy i to o wiele bardziej niż paska. Podniósł na nią oczy. Było tyle czułości w jej spojrzeniu. Patrzył tak przez chwilę i w tym czasie zrodziło się w nim mocne postanowienie. Powiedział tylko:

— Nie martw się, mamusiu, zawsze już będę miał dobre stopnie. Daję słowo honoru.

A potem wybiegł do komórki po drzewo, gwiżdżąc po drodze jakąś zwiariowaną melodię.

I Zenek dotrzymał słowa. Przez cały czwarty okres wziął się solidnie do pracy. Nie chciał sprawić zawodu mamie, nie chciał, aby mama przez niego płakała.

Zabrał się do nauki i do końca roku poprawił swoje stopnie ku wielkiemu zadowoleniu nauczycieli i rodziców.

Na świadectwie były tylko trzy trójki, reszta to czwórki i piątki.

REDAKCJA ODPOWIADA

„Skąd się wzięła nazwa „robot“ na określenie mechanizmów — automatów, zastępujących w pracy człowieka?...” — JÓZEF SUCHODÓLSKI, Koszalin.

Przed trzydziestu ośmiu laty znany pisarz czechosłowacki Karol Capek (czyt. Czapek) napisał sztukę teatralną, w której jednym z bohaterów jest automat przypominający swym wyglądem człowieka. Automat ten na scenie wykonuje wiele czynności, a nawet

matów człekokształtnych, to jest podobnych zewnętrznie do człowieka. Potem już nie tylko człekokształtnych, lecz w ogóle dla wszystkich mechanizmów, które są automatami wyręczającymi człowieka w pracy.

Konstruktorzy obdarzyli automaty wieloma właściwościami cechującymi człowieka: pamięcią, inteligencją, zdolnością reagowania na światło, dźwięk, temperaturę i na inne bodźce zewnętrzne.

Dzisiaj roboty wykonują niezliczoną ilość ściśle określonych czynności, jak: liczą, telefonują, fotografują, strzelają z pistoletu (trafiają zawsze błędnie do celu), sprzątają mieszkanie, trzepią dywany, kierują pracą maszyn, a nawet całymi zespołami różnych urządzeń przemysłowych, a nawet elektrowniami.

Kształty robotów są różne: człekokształtne, zwierzęcokształtne, przypominające szafy lub aparaty radiowe itp.

„Są między nami podzielone zdania: Czy jeśli chłopiec poprosi do kina lub do teatru i kupi bilet, to należy mu tę kwotę zwrócić, czy nie, i jak się zachować po zakończeniu filmu. Czy podziękować mu, gdy daje bilet, czy po kinie, gdy się rozchodzimy”. — JOLA JAKUBIAK, Warszawa.

Najpierw zasadnicze pytanie: Skąd Wasi koledzy mają pieniądze do kina? Naturalnie — od swoich rodziców, sami przecież jeszcze nie zarabiają. A więc dlaczego rodzice chłopców mieliby fundować kino ich koleżankom? Tym bardziej że koleżanki, jeśli otrzymują pozwolenie z domu na obejrzenie jakiegoś filmu, dostają też na to pieniądze. Sprawa jest zatem prosta — każdy płaci za siebie.

Naturalnie, jeśli kolega był uprzejmy i stał w kolejce po bilety, to należy mu się miłe podziękowanie. A czy przed filmem, czy po, to już obojętne. Można nawet dwa razy.

KOMUNIA ŚWIĘTA POD DWOMA POSTACIAMI

Na ołtarzu Pan Jezus ofiaruje się nie pod jedną tylko postacią, ale pod dwoma postaciami: chleba i wina. Dawniej udzielano Komunii św. w całym Kościele Chrystusowym pod dwoma postaciami, tj. chleba i wina. Ten zwyczaj do dziś dnia zachowują jeszcze niektóre obrządkowe wyznania.

Komunii św. pod postacią chleba i wina udzielano w ten sposób, że kapłan na srebrną łyżeczkę brał kawałek chleba przemienionego w Ciało Pana Jezusa, zanurzał go w kielichu i tak dawał do ust razem z Krwią Pana Jezusa. Albo też udziela się Komunii św. pod dwoma postaciami w ten sposób, że najpierw jeden kapłan lub diakon rozdaje Ciało Pana Je-

zusa pod postacią chleba, a drugi małą łyżeczką srebrną podaje Krew Pana Jezusa pod postacią wina.

W Kościele katolickim dzisiaj tylko kapłan przyjmuje komunię św. pod dwoma postaciami w czasie każdej Mszy św., a wszyscy wierni, a nawet kapłan, gdy Mszy św. nie odprawia, przyjmują Komunię św. pod jedną postacią — chleba.

Zapamiętaj:

1. Komunia św. jest to przyjęcie Ciała i Krwi Pana Jezusa pod postacią chleba i wina.

2. Dzisiaj Komunię św. pod postacią chleba i wina przyjmuje kapłan, gdy odprawia Mszę św. i wierni w niektórych obrządkach.

ŻYCIE MORSKIE OGLĄDANE PRZEZ... OKIENKA

Podwodne badania prowadzą różne kraje. Na Morzu Śródziemnym w księstwie Monako spuszczone pod wodę całe laboratorium. Mieści się ono w wysokiej kolumnie zakotwiczonej na dnie morskim za pomocą olbrzymiej boi.

W części nadwodnej znajdują się wygodne pomieszczenia dla nurków, naukowców i techników.

W laboratorium znajdują się specjalne okienka do oglądania podmorskiego świata roślin i zwierząt. Podczas badania idą w ruch reflektory, kamery filmowe i różne przyrządy pomiarowe. Jednocześnie nurkowie wypływają na poszukiwanie ciekawych okazów roślin i zwierząt.

Laboratorium wraz z boją można holować z miejsca na miejsce, tak że ciekawych obserwacji nie zabraknie.

PRZYGODY DARIUSZA³⁴

Profesor Pawłowski, mimo swego spokojnego usposobienia, miał wiele z jego powodu przykrości. Niemal każdy profesor, który wrócił z lekcji z klasy VI chłopców, skarżył się na Dariusza, na jego niespokojne zachowanie się w klasie. Codziennie też upominał go na swój sposób, ale uwagi te nie czyniły jednak wielkiego wrażenia na chłopcu. Dariusz codziennie też obiecywał poprawę, ale nie umiając analizować swych uczuć, nie mógł dotrzymać obietnicy.

— Jakież to męczący chłopak. Nie rozumiem, jak w domu mogą z nim wytrzymać — myślał stary pedagog. Swych myśli nie zdradzał przed swymi kolegami nauczycielami, przed którymi wielokrotnie bronił go, udowadniając niewłaściwe podejście do chłopca.

Ale mam nadzieję, że najbliższe lata dodadzą mu rozumu i powagi — pocieszał się profesor Pawłowski.

Rozdział V

PRZED MECZEM

Na przystanku autobusowym spotkali się profesorowie wychowania fizycznego Isiak i Monkiewicz.

— Czołem, Janusz! — zawołał Isiak.

— Cześć!

— Gdzie jedziesz?

— Do domu, z boiska wracam.

— Graliście z kimś?

— Nie. Moi chłopcy ćwiczą, bo podobno wy chcecie z nami zagrać.

Jak wiesz program gier wykonaliśmy już. Oficjalnie więc w tym roku nie zagramy. Ale moi chłopcy chcą jeszcze z wami rozegrać mecz towarzyski. Ostatni remis zachęcił ich do tego. Jak mi wiadomo, chcą pokonać twego „skoczka” Dariusza, który jest naprawdę urodzonym sportowcem. Przyznam się, że zazdroścę ci takiego gracza.

— Do niedawna górowaliście nad nami. Wreszcie trafiłście na swego przeciwnika, z którym należy się liczyć, prawda? — zaśmiał się profesor Monkiewicz.



przejawia zdolności rozumowania, jak gdyby posiadał prawdziwy ludzki mózg.

Capek nazwał go „robotem”. I odtąd nazwa ta przyjęła się zarówno w języku potocznym, jak i naukowym dla określenia auto-



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Do niedawna głosząco z ambon rzymskokatolickich, że jedynym Kościołem, w którym można osiągnąć zbawienie duszy jest Kościół rzymskokatolicki, ponieważ rzekomo tylko on posiada ważnych biskupów, kapłanów, Mszę św. i sakramenty święte.

Postawa papieża Jana XXIII wobec wyznań i Kościołów nierzymskich sprawiła to, że dziś hierarchia i kler rzymski dostrzegła również inne Kościoły chrześcijańskie, usiłuje rozmawiać z nimi, razem się modlić. Oczywiście nie wszyscy księża rzymskokatolickie wyzbyli się od razu nietolerancji i nie wszyscy przestali dyskryminować swych braci w Chrystusie określając ich mianem heretyków, chociaż sam papież nazwał ich braćmi. Dlatego należy wiedzieć, że nie tylko Kościół rzymskokatolicki jest w Polsce.

Kościół Polskokatolicki jest również Kościołem Katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

1. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim, oraz uczy miłości Ojczyzny, lojalności wobec Władz, poszanowania prawa i miłości do braci — Polaków — dlatego jest **KOŚCIOŁEM POLSKIM**.

Również najwyższe władze zwierzchnie Kościoła Polskokatolickiego są w Polsce. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) cześć Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga i bliźnich. Wyznaje tę samą wiarę co Kościół rzymskokatolicki, czyta swym wiernym tę samą ewangelię, uczy tego samego pacierza, odprawia te same nabożeństwa — jest więc **KOŚCIOŁEM KATOLICKIM**.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

2. KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostolską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolickiej. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłań-

stwa, a w konsekwencji ważność Mszy św. i sakramentów świętych.

3. KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM NARODOWYM:

Już w XVI w. światli Polacy, jak A. Frycz Modrzewski, prymas Uchański, a później zwłaszcza bp Hodur, domagali się reform w Kościele, unarodowienia Kościoła, demokratyzacji ustroju kościelnego. Kościół Polskokatolicki pragnie w nawiązaniu do tych tradycji być Kościołem ludzi wierzących narodowości polskiej.

4. NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

a) Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

b) Księża Kościoła Polskokatolickiego pragną służyć swym braciom a nie panować nad nimi i nastawiać się na ich wyzysk, dlatego posługi religijne (chrzty, śluby, pogrzeby) są w Kościele Polskokatolickim bezpłatne.

5. PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- Archidiecezję Warszawską — (Kuria: ul. Wilcza 31)
- Diecezję Wrocławską — (Kuria: ul. św. Marii Magdaleny 5)
- Diecezję Krakowską — (Kuria: ul. Sarego 11)

6. STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

Bracia i Siostry! Po zapoznaniu się z ideologią Kościoła Polskokatolickiego sami osądźcie, czy to nie jest Kościół Wasz?

Dlaczego więc nie jesteście jego wyznawcami?



CZYTELNIKU!

Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej w Warszawie, ul. Wilcza 31, ukazał się modlitewnik pt.: „OJCZE NASZ”, cena 35 zł, w bogatej oprawie płóciennej, o objętości ponad 600 str. Modlitewnik jest przeznaczony dla szerokiej rzeszy wiernych, starszych i młodzieży. Zawiera bogaty wybór modlitw i pieśni na każdą okazję jak: Wskazania życiowe, wiadomości katechizmowe, codzienny pacierz, modlitwy poranne i wieczorne na każdy dzień tygodnia, Msza św. o Najśw. Sakr. Msza św. II o Męce Pańskiej, Msza św. III dla Młodzieży i Działwy za dusze zmarłych Msza św. IV, Nieszpory na niedzielę i święta, nabożeństwa Eucharystyczne, Sakrament Pokuty, Sakrament Ołtarza, nabożeństwo do Pana Jezusa, Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale, nabożeństwo do NMP, nabożeństwo do św. Józefa, nabożeństwo do św. Barbary modlitwy za chorych, za konających modlitwy różne oraz pieśni na cały rok liturgiczny i na różne okoliczności.

Zamówienia przyjmujemy po uprzednim wpłaceniu należności na nasz adres: WLR WARSZAWA, ul. WILCZA 31 przekazem pocztowym lub blankietem PKO na nr. konta: Warszawa 1-14-147290.

Wysyłkę realizujemy również na zamówienie za pobraniem pocztowym.

SPRAWY DNIA dzisiejszego

NASI ZA GRANICĄ

Są ludzie, którzy za pieniądze państwowe i społeczne wyjeżdżają za granicę, celem m. in. pogłębienia swych kwalifikacji zawodowych, odbycia stażów naukowych, załatwienia transakcji handlowych. Z reguły trudno po powrocie tych wojażerów „wykukać” od nich sprawozdania do złożenia których są zobowiązani. Bywa i tak, że tych właśnie, którzy nie złożyli sprawozdań ze służbowych podróży wysyła się w następną podróż. I tak zaległości rosną, piętrzą się, a odpowiedzialnie komórki dyspozycyjne i kontrolne bezskutecznie oczekują na ostatni etap podróży tj. sprawozdanie.

Nasi podróżnicy mają swój styl. Księgowi rozliczający po po-

wrocie z podróży dawno już stwierdzili, że jesteśmy narodem uwielbiającym wiedeńskie taksówki i paryskich tragarzy. Nie ma rodaka, który by był za granicą i nie jechał na dworzec i z dworca taksówką i na peronie nie korzystał z pomocy tragarza. Np. uczestnicy 19-osobowej delegacji Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych pojechali na Targi Lipskie. W drodze z dworca do hotelu korzystali z usług... 39 tragarzy i 24 taksówkarzy. Taka zmotoryzowana karawana musiała stanowić niewątpliwie jedyny w swoim rodzaju obrazek. [O ile tego rodzaju karawana w ogóle przejechała kiedykolwiek ulicami Lipska]. Dwóch innych delegowanych pracowników, po przyjeździe do Wiednia każdy z nich pojechał „po pańsku” oddzielnie taksówką do hotelu. To samo powtórzyło się w Grazu i Salzburgu. Te „fasonowe” przejazdy kosztowały 800 szylingów. Dwaj inni pracownicy wydali w Italię na taksówki i tragarzy 37 tys. lirów.

Regułą jest, że nasi inżynierowie, lekarze, technicy, wyjeżdżający za granicę korzystają z usług mogących dać pokrycie na zwiększone wydatki. Za nienormalności winę ponoszą nie tylko nieuczciwi pracownicy, ale też i nieco niezyciowe przepisy finansowe.

Na koszty delegacji zagranicznej składają się koszty: hotelu, diety, bilety i koszty uzasadnione oświadczeniami, potwierdzonymi przez radcę handlowego ambasady.

Nie każdy wyjeżdżający włada językiem kraju, do którego udaje się. Np. trzech pracowników Komitetu Drobnej Wytwórczości zadeklarowało znajomość w mowie i piśmie języka niemieckiego. Pojechali tedy do NRD. Na miejscu okazało się, że nie znają języka. Za tłumacza Polservice zapłacił sumę równoważną kwocie 12.875 zł.

Dość przytaczania gorszących faktów. Trzeba przystąpić do wysnucia właściwych wniosków.

Wyjazdy za granicę są potrzebne i konieczne. Nikt tego nie neguje. Ale za granicę muszą jeździć ludzie odpowiedzialni. Z góry trzeba przewidzieć, czy desygnowany na wyjazd zda egzamin na miejscu i po powrocie do kraju. Wyjazd za granicę nie może i nie powinien być okazją do spekulacji, robienia oszczędności. Powodzenie naszej współpracy zagranicznej na odcinku gospodarczym zależy od tego, jakich ludzi będziemy tam wysyłać. Osoby, które nie zdały egzaminu raz, powinny w przyszłości mieć niemożliwiony wyjazd służbowy za granicę. Jeżeli tego rodzaju rygor zostanie zastosowany, to wydaje się, że bez specjalnego wysiłku będzie można windykować od wyjeżdżających nie tylko rozliczenia finansowe, ale i sprawozdania z pobytu, których suma ma przynieść nie tylko wydatek dewiz, ale trwały ślad w postaci opracowania, stanowiącego podstawę do dalszych dociekań.

ADAM KŁOS

LEKARZ RADZI

JAK SIĘ CZUJESZ?

Są ludzie, którzy przy najdrobniejszych niedociągnięciach wpadają w panikę doszukując się u siebie najgroźniejszych chorób. Są znowu inni lekkomyślnie traktujący swój organizm, postępujący w myśl błędnej zasady: „samo przyszło, samo minie”. Oczywiście, że i jedni i drudzy postępują źle. We wszystkim bowiem konieczny jest umiar. Rozsądna troska o zdrowie nie wymaga wiedzy medycznej, wymaga natomiast świadomej samokontroli swego samopoczucia. Samopoczucie jest bowiem bardzo czułym „zegarem kontrolnym” naszego zdrowia. Zdrowy człowiek jest aktywny, pogodny, zrównoważony. Nie „odczuwa” posiadania organów wewnętrznych. „nie czuje”, że ma wątrobę, serce, czy żołądek. Oczywiście, że nie w każdym przypadku złe samopoczucie świadczy o chorobie. Może ono powstać z powodu dużego jednorazowego wysiłku, przemęczenia, nienormalnego trybu życia. I dlatego gdy po jakichś przeżytych nieprzyjemnościach, po nadmiernej, dodatkowej pracy, czy dłuższej męczącej podróży — mamy złe samopoczucie, nie pędźmy natychmiast do lekarza. To jeszcze nie choroba! To sygnał jaki daje nam nasz organizm. że potrzebuje odpoczynku.

NUDA — MARUDA

Wiesia jest niezadowolona. Sama nie bardzo wie dlaczego właściwie jest niezadowolona, ale tak już jest. Daje to zresztą wszystkim wyrażenie do zrozumienia. Siedzi na tapczanie i „jęczy”. może cię coś boli córeczko? Mama jest niepokojna. Nie — a może chce ci się pić? Nie — a może jeść? Nie — no to powiedz, o co ci chodzi? O nic. Wiesia ma jeszcze babcię i właśnie babcia doszła do wniosku, że jej Wiesia się nudzi. Chciała nawet z dziewczynką bawić się lalkami, ale okazało się, że: jedna ma brzydkie nos, druga sukienkę, i w ogóle każda następna nie była tą o której dziewczynka myślała. Babcia zgodziłaby się nawet już i na „fryzjera” mimo, że nie lubi jak ją ktoś szarpie za włosy, ale Wiesia nie chce i fryzjera, w ogóle nie chce nic, chce siedzieć na tapczanie i „jęczeć”. Wreszcie przyszedł tatuś.

Dziewczynka na chwilę przestała „jęczeć” — przyniosła mi coś tatusiu? Ale tatuś bardzo się spieszył do domu i w jego teczce nie było nic ciekawego. Ponieważ przez następną godzinę humor Wiesi nie poprawił się nic a nic, tatuś zaproponował zabawę w wojsko. I tu już Wiesia „straciła cierpliwość” — nie chcą wojska, nie chcą, lalek też nie chce, ani „fryzjera”, ani nic. Wtedy mama, tata, babcia zaczęli proponować: jeżeli zjesz obiadek kupimy ci nowy wózeczki i nowa laleczkę, albo doktora. Chcesz? No i okazało się, że mała Wiesia ich córeczka wcale nie ma złego humoru, ani nie jest chora. Potrafi bardzo szybko się ubrać, i również bardzo szybko zbiec po schodach. Babcia chodź prędzej — wola z dołu. I potem była w świetnym humorze przez całe dwie godziny. Najpierw w drodze do sklepu, potem w sklepie, kiedy babcia kupowała jej nową laleczkę, następnie w drodze powrotnej, no i jeszcze trochę w domu. Ale okazało się później, że ta „nowa” laleczka ma buciki, które się nie zdejmują, i włoski, których się nie czesze. A mama, babcia i tatuś przekonali się wkrótce, że ich córeczka nie zapomniała wcale przez ten czas jak to się „jęczy”.

Wprawdzie lekarz — psycholog radził mamie, żeby dziewczynkę nauczyć radości posiadania nowych zabawek, żeby mniej kupować. Żeby na każdą zabawkę musiała trochę poczekać.

Ale mama, tata i babcia nie bardzo chcieli w to uwierzyć, i w ich pokoju w dalszym ciągu „jęczała” mała Wiesia, żądając coraz to nowych lalek, misiów i wózeczków. Na razie tylko tyle, no bo Wiesia ma dopiero osiem lat.

URSZULA BIAŁECKA

Objawem przemęczenia może być okresowa bezsenność. Jest to dowód, że nasz system nerwowy uległ zachwianiu. Zwykle przy tego rodzaju bezsenności nie trzeba uciekać się do pomocy lekarza. Uregulowany tryb dnia, nie przejmowanie się nadmiernie przykrościami, wreszcie spokojny wieczór urozmaicony spacerem, oraz zmniejszenie ilości wypijanej kawy i wypalanych papierosów ureguluje szybko zaburzenia snu. A trzeba pamiętać, że najlepszym wyciszaczem jest właśnie głęboki, mocny sen.

Innym dość częstym objawem przemęczenia jest także brak apetytu. Człowiek o normalnym apetycie odczuwa chęć do jedzenia w 30—60 minut po obudzeniu, ale człowiek, który nie wyspał się, zmęczył silnie poprzedniego dnia, czy przeżył jakieś silne zdenerwowanie, może nie odczuwać łaknienia o normalnej porze. I znowu wystarczy uregulować tryb życia, a apetyt wróci, bez zażywania lekarstwa „na apetyt”.

O przemęczeniu organizmu daje nam znać również serce. Najczęściej sprawdzając działanie naszego serca bierzemy się za puls. Tętno człowieka zdrowego wynosi 65—75 uderzeń na minutę, ale wystarczy wypicie filiżanki mocnej kawy, czy herbaty, czy paru kieliszków wódki, większy wysiłek fizyczny, czy gniew lub przestraszenie — a już tętno ulega przyspieszeniu. U człowieka zdrowego — sportowca przy pewnych wyczynach sportowych, tętno może wynosić i ponad 200 uderzeń na minutę. Z tego wniosek, że serce człowieka przyzwyczajonego do wysiłków fizycznych radzi sobie lepiej, bez uszczerbku dla zdrowia. A wniosek drugi — że samo przyspieszenie tętna nie jest dowodem choroby serca, a tylko zwykłym zmęceniem organizmu.

Na podstawie tych paru danych można pokusić się o wstępne rozpoznanie swego stanu zdrowia i podjęcie decyzji: iść, czy nie iść do lekarza. A jeśli pójdź — i lekarz potwierdzi nasze niepokoje — to już systematycznie się leczć i wszystkie zalecenia lekarskie wykonać — żeby być zdrowym i móc odpowiedzieć na pytanie: „jak się czujesz?” — „dziękuję, zupełnie dobrze”.

Dr A. M.

PORADY PRAWNE

Pan Jan Kosmała — Bolesław, Małobądz Krze nr 56, pow. Olkusz.

Nawiązuje Pan do poprzedniej porady prawnej i pisze, że spłacił Pan całą należność Obsłudze Ratalnej Sprzedaży, jako żyrant, a obecnie zapytuje Pan w jaki sposób można odebrać pieniądze od niesumiennego byłego dłużnika, ORS-u, przebywającego obecnie w miejscu przymusowego odosobnienia.

Redakcja uprzejmie odpowiada, że roszczenie zwrotne tzw. regres służy Panu, lecz z powodu przebywania b. dłużnika w więzieniu, roszczenie ulega zawieszeniu, i trwać będzie do czasu jego wyjścia z więzienia.

Sąd odmawiając Panu zwrotu kosztów postąpił słusznie. Należało ostemplować wezwanie do sądu na dowód okazania w miejscu pracy. Gdyby zakład pracy potrafił Panu dniówkę, koszty poniesione przez Pana można dołączyć do kwoty podlegającej roszczeniu zwrotnemu.

Redakcja uprzejmie dziękuje Panu za życzenia przesłane zespołowi redakcyjnemu.

Mgr J. A. MIŁASZEWICZ

Anegdoty

Pewien uczonek, będący już w podeszłym wieku, najechał swoim samochodem na stragan z owocami, które rozspaly się po ulicy. Rozłoszczony przekupień zawołał:

— Ty stary, zaspany osie!
— Ile wynosi strata? — pyta onieśmlelony uczonek.
— 150 zł.
— Ma pan tu 200 zł, ale niech pan cofnie tego starego osia.

*

— To skandal — woła pasażer do zawiadowcy stacji — wasze pociągi ciągle się spóźniają!
— Gdyby przychodzili punktualnie — tłumaczy spokojnie zawiadowca — to do czego służyłyby poczekalnie na dworcach?

*

W celi więziennej rozmawia dwóch więźniów.
— Mój adwokat — mówi jeden z nich — przekupił trzech świadków. Niestety, nie przybył na rozprawę, i to nazywa się sprawiedliwością!

*

— Dlaczego pan sprzedał swojego myśliwego psa? To był przecież świetny pies!
— Za dobrze mi znał.
— Jak to?
— Kiedy zaczynałem opowiadać swoje myśliwskie przeżycia, trząśł przecząco głową...

*

Nauczyciel pyta ucznia:
— Mój chłopcze, powiedz, czego uczy nas los Ludwika XVI?
— Że nie należy tracić głowy, panie profesorze.

*

Na podium w londyńskim Hyde Parku stoi mówca i agituje swoich nielicznych słuchaczy.
— Chcę was uwolnić od radykalizmu, anarchizmu, futuryzmu!
— A nie ma pan — woła głos z tłumu — czegoś na reumatyzm?

*

Zmęczona matka każe swoim dwóm małym chłopcom iść spać.
— Nic z tego nie rozumiem — mówi jeden z nich. — Dlaczego mama, kiedy jest zmęczona, nam każe kłaść się do łóżka?

*

— To jest ryba? — woła jeden wędkarz, patrząc na połów drugiego. — Ja kiedyś wielo-rybny łowiłem.
— Wielkie rzeczy! — odcina się drugi. — Ja wielo-rybny zakładałem na haczyk jako przynętę!

*

Pewien recenzent powiedział po koncercie:
— Orkiestra dokonała rzeczy, zdawałoby się, niemożliwej: wzięła muzykę, o której mówiono, że będzie żyła wieki, i zamordowała ją w ciągu jednego, jedynego wieczoru.

*

W celi więziennej znajdują się dwaj więźniowie:
— Mam odsiedzieć dwadzieścia pięć lat — mówi pierwszy — a ty?
— Ja mam wyrok na dwadzieścia lat.
— Ponieważ wyjdiesz wcześniej — decyduje pierwszy więzień — weź też przyczę koło drzwi.

SIERPIEŃ

N	4	IX po Zesł. Ducha Św., Dominika, Protazego
P	5	Oswalda
W	6	Przemienienie Pańskie, Jakuba, Dominika
Ś	7	Kajetana, Donata, Konrada
C	8	Cyriaka, Emiliana
P	9	Jana, Romana
S	10	Wawrzyńca, Bogdana

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 14,73 DM, 23,40 NF, 1.13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 £A i 20,4 £E.

Zakłady Wkłesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, Zam. 1482, L-6

I SEKRETARZ KC PZPR WŁADYSŁAW GOMUŁKA W BERLINIE

W uroczystości urodzin Przewodniczącego Rady Państwa NRD Waltera Ulbrichta w dn. 30.VI.1963 r. wziął udział Pierwszy Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Wygłosił on przemówienie o współpracy między naszymi krajami, które zostało przyjęte gorącymi oklaskami. NRD — to pierwsze państwo robotników i chłopów, które jest poważnym czynnikiem w zachowaniu pokoju i współpracy między narodami.

PREMIER CHRUSZCZOW W NRD

W pierwszych dniach lipca br. premier ZSRR odwiedził Niemiecką Republikę Demokratyczną. Radziecki mąż stanu przeprowadził rozmowy na aktualne tematy polityczne z przywódcami NRD. Mieszkańcy Berlina wschodniego zgromadzeni na wiecu zgotowali mu gorącą owację.



15.VI. br. Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, Władysław Gomułka (w środku) przyjął przywódcę brytyjskiej Partii Pracy, Harolda Wilsona (z lewej). W spotkaniu uczestniczył także członek Biura Politycznego KC PZPR Premier Józef Cyrankiewicz (z prawej) oraz Zenon Kliszko.



15.VI. br. zakończył w Warszawie obrady X Kongres Międzynarodowego Instytutu Teatralnego. Na zdjęciu sala obrad.

PREZYDENT KENNEDY U PAPIEŻA

Prezydent Stanów Zjednoczonych A.P. John Kennedy w czasie swej podróży po Europie złożył w dniu 2 lipca wizytę papieżowi Pawłowi VI w towarzystwie sekretarza D. Ruska i innych osobistości. Papież wręczył prezydentowi USA złoty medal swego pontyfikatu, marmurową Pietę wysokości 45 cm oraz upominki dla rodziny prezydenta. Po zakończeniu wizyty papież wygłosił do dziennikarzy amerykańskich krótkie przemówienie po angielsku, w którym powiedział, że tematem rozmowy z prezydentem była sprawa pokoju na świecie. Prezydent Kennedy złożył również wizytę dyrektorowi Północno-Amerykańskiego Kolegium w Rzymie arcybiskupowi J. O'Connorowi, który w imieniu zmarłego papieża Jana XXIII wręczył mu przygotowane dlań upominki, a między innymi specjalnie oprawioną Encyklikę papieską „Pacem in terris”.

W wielkim Pałacu Zjazdów w Moskwie obradował od 24 do 29.VI Światowy Kongres Kobiet. Wzięło w nim udział około 2 tysięcy delegatek z 119 państw. Było to najbardziej reprezentatywne zgromadzenie w dotychczasowej historii współpracy międzynarodowej kobiet. Na Kongres zaproszono również pierwszą kosmonautkę świata Walentynę Tierieszkową. Tematy dyskusji: walka kobiet o równouprawnienie, o pokój, rozbrojenie i przyjaźń między narodami.

DE GAULLE W BONN



Premier Francji de Gaulle odwiedził kanclerza Adenauera w Bonn. Wizyta ta w krótkim czasie po rozmowach Adenauera z prezydentem Kennedym ma swoją wymowę. Chodzi tu na pewno o zneutralizowanie wpływów amerykańskich w NRF. Ze o sympatię polityków bońskich zabiegają prezydent USA i premier Francji, nie trzeba udowadniać. Przyjaźń ta jednak nie służy pokojowi. Tak jak powitanie, choć tak serdeczne, nie świadczy chyba o przyjaźni. Francuzi przecież pamiętają jeszcze Oradour.

KONFLIKTY RASOWE W USA

Konstytucja St. Zjednoczonych jest dumą obywateli USA i do niedawna była na pewno humanitarną i postępową konstytucją nowoczesnego państwa. Wydawałoby się, że obywatele wychowani w duchu tej konstytucji i wypływających z niej aktów prawnych będą jej przestrzegać w stosunkach międzyludzkich i uważać ją za obowiązującą w sumieniu. Rzeczywistość jest trochę inna. W ostatnich miesiącach niektóre stany Ameryki Północnej stały się widownią gorszących zjawisk rasistowskich przypominających trochę średniowiecze. W Lexingtonie (stan



północna Karolina), w Greensboro, w Jackson (stan Missisipi) i w szereg innych miejscowości doszło do krwawych starć między ludnością białą a murzyńską. Byli zabici i ranni. Interweniowała policja i wojsko. Aresztowano kilkuset obywateli, w tym kilkunastu duchownych różnych wyznań, którzy stanęli po stronie pokrzywdzonej ludności kolorowej. Przed paru tygodniami został skrytobójczo zamordowany przywódca Stowarzyszenia Popierania Postępu Ludności Kolorowej, Medgar Ewers. Śmierć jego była powodem szeregu demonstracji tłumionych przez policję. Prezydent John Kennedy odbył konferencję z senatorami oraz z b. prezydentem Eisenhowerem w sprawie zjawisk rasistowskich. Przygotowany przezeń projekt ustawy w obronie praw cywilnych nie spotkał się jednak z poparciem kongresmanów w szczególności z południa. Problem murzyński w USA na pewno jest złożony i do rozwiązania niełatwy. Trudno jednak zgodzić się z faktem, że w XX w. w kraju praworządnym sprawy ludzkie rozwiązuje się przy użyciu siły, pałek policyjnych, cegieł i więzienia. Nie wystarczy jeszcze ideały głosić, należy je realizować. Rasiści amerykańscy przynoszą szkodę swemu narodowi, kompromitują swój kraj i prawodawstwo. Rasizm to hańba XX wieku.

„Wall Street Journal” opublikował list otwarty kilkunastu wybitnych przemysłowców i finansistów amerykańskich, opowiadających się za zakazem doświadczeń nuklearnych.

Do portu gdańskiego zawinął w asyście trzech holowników, jeden z największych statków, jakie kiedykolwiek Gdańsk przyjmował — M S „Erna Elisabeth“ o wyporności 31 000 DWT. Przywiózł on ładunek składający się z 28 000 ton zboża.

